

20990

Numer 6. i 7. LISTOPAD i GRUDZIEŃ. Rok 1905.

Służba dworska ДВІРСКА СЛУЖБА

gazeta dla robotników rolnych
powiatu buczackiego i innych powiatów podolskich.

Wychodzi w Buczaczu w pierwszą sobotę każdego miesiąca.

Numer ten kosztuje 10 ct.
Prenumerata za pół roku
z pocztą 30 centów.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. Mosler, Buczacz.



Rekruci

Już narukowali rekruci, już się kończy dalej ich abrychtunek. Z wiejskich chat chłopów, robotników i komorników, z mieszczańskich i żydowskich nor miast i miasteczek — wyszli synowie biednych ludzi służyć cesarzowi i ojczyźnie. Widzieliśmy ich, jak w ciemną noc październikową, żegnani przez krewnych i znajomych, wsiadali z kuferkami na kolej, udając się do ergencungsbecyrku, do Czortkowa. Niewyspani, staną tam z rana w normalkasarni, tam ich szarże potajlują i popędzą na kwatery. Tu już poznają pierwsze przyjemności życia żołnierskiego; przez 2, 3 lub więcej dni, nim pójdzie transport, siedzą rekruci zamknięci na kwaterach, (to jest na strychach kasarni, w lochu pod kantyną, w błocie i wodzie, bez słomy, bez wszystkiego, zduszeni jak śledzie, spoczywać i spać mogą na kuferkach. Tu już poznają szachrajstwa naczałstwa wojskowego i ich sztuczki, aby ściągać pieniądze. Pan feldwebel się porozumie z szarzami, i nagle z obiadu esszalka zabraknie (naturalnie szarże same ją schowały). „Hej, sk...i syny, rekruci, skradliście esszajkę“, i musi każdy dać po 10 centów na miskę, a nowa kosztuje 40 centów, a tak jak z 120 rekrutów da, to nie zły zarobek; a gdyby który nie chciał dać,

to szarże zagrozą, że zwizytyrują kuferki, a każdy ma coś z domu w kuferku, i boi się że przepadnie, i woli dać tych 10 centów.

A potem wsadzą ich do zakratowanej wolarki, 40 ludzi lub 6 koni, i popędzą na miejsce przeznaczenia. Jak szarża zła, nie da im przepisane go rastu po drodze, zamiast wody, dostaną po mordzie, i tuląc się jak woły, będą wyglądać z za krat, i na stacyach, gdzie ich swoi oczekują, nie będą się mogli z nimi widzieć. Jeszcze szczęśliwi ci, których regiment stoi blisko; a ci, którzy wzięci są do ogierów, na Morawy, lub do dragonów, do Stokerau, lub dalej, będą dniami i nocami się męczyć w tych wolarkach, a potem zziębnięci i skuleni, w nocy będą siedzieli nasi rekruci na stacyach czeskich czy niemieckich, i czekać, aż z rana pójda do garnizonsortu.

I staną wreszcie w swej kasarni, i wejdzie zahukany rekrut do pokoju, gdzie mieści się jego zug, i szarża mu pokaże jego łóżko, a na łóżko popertety: szlejki, pucznur, escajel, a pod łóżkiem stanie kufer, a nad łóżkiem kopceteł, na półku: mundur, gwer, tornistra, patrontasze i kupła. I szarża odezwie się w te słowa do rekruta: uważaj, sk...j synu, to twoja gospodarka; podłoga ma być taka czysła, jak ściana, a ściana taka jak podłoga, a jak będzie najmniejsza plama, to głową będziesz pucował". I zaczną się smutne dni rekrutskie. Włosy na głowie na nowo musi dać sobie ostrzyć. Nasz rekrut, jak miał narukować, już w domu sobie spuścił włosy, a potem w ergencungu, w Czortkowie, szarża mu strzygła głowę, bo włosów nie było, i brała za to po 5 lub 10 centów. A teraz znowu pan cugsfirer nakazuje: „cug antreten, będę włosy strzyć“. Darmo rekrut się prosi: „panie cugsfirer, mnie już dwa razy strzygli“, pan cugsfirer zawoła, że taki rozkaz z góry, i maszynką każdemu jeździ po głowie, i potem zbiera po 10 lub 5 centów, a jak kto nie ma, to mu z lenunku obciągną. Potem rekrutów zaprowadzą do łaźni, tam ich wpuszczą razem i puszcza na nich zimny tusz, bo pan feldwebel nie głupi i drzewo woli dla siebie użyć; tam w tej łaźni, trzęsąc się z zimna, niejednen zafasuje chorobę na całe życie. Potem dostaną mundur, jaki komu się trafi; niejednen dostanie taki, że dwu by się wlaźło, albo podarty, z plamami. A jak rekrut się odezwie, że zły mundur, to dadzą mu szkołę: „a ty chłopski adwokat, polski brat, filozof“. I będzie musiał z własnych pieniędzy sobie kupić igły i nici, i będzie siedział i łatał mundur i czyścił plamy.

I pójda ciężkie pierwsze dni rekrutskie. Już o 2. lub 3. rano szarże ich będą budzić, i zastawia ich podłogę pucować, chociaż ona całkiem czysła, aby tylko

rekrut się nie rozleniuchował. Goli, tylko w koszulach, przy otwartych oknach, trzęsąc się z zimna, będą szurować podłogę, lub napełniać stozaki, lub wychodki czyścić, lub zmiatać podwórze. A potem dostaną czarną kawę, całkiem gorzką, bo pan rechnungsfeldwebel skradł cukier; i muszą poprawnie składać łóżko, polstrę, lajntuchy i deki. Dużo się ten rekrut nabiduje, szarża mu z 10, 20 razy rozrzuci, nim łóżko będzie złożone. Potem na hofie egzecyrka, zacząną się sztelunki, wendunki, marsz eins, zwei, laufschrift, knibajgen, forwercbajgen, rikwercbajgen, egzecyrka w glidzie, w kompanii, i wszystkie te przyjemności razem. I tak do obiadu. A jak szarża ze swego kameradschaftu niezadowolona, to rekrut musi podczas obiadu robić dalsze wendunki, stojąc przy swej kowalecie (łożku).

Po objedzie dalsza egzecyrka na hofie, a jak dobrze pójdzie, to będzie nachegzecyrka. Niemżliwe jest w słowach opisać, co rekrut przy tych wendunkach i stelunkach się nacierpi. Szarża sama męczy, a jak jeszcze przyjdzie oficer lub kapitan, i pan oficer zły, po niewyspanej nocy, lub przegrał w karty, lub kochanka go zarażyła, lub lichwiarz za długi trapi, i jak zacznie oficer nękać szarżę, a szarża rekruta, to lepiej w piekle się smażyć. „Ty chłopie źle egzecyrujesz, rób żabki“ i chłop z pół godziny, lub więcej, musi skakać, trzymając ręce nad głową, do góry i nadół. Albo laufschrift, pędź chłopie lub żydzie w pełnym rynsztoku galopem, i pot ci ścieka, i głowa się kręci, a ty musisz biegać i biegać. A po egzecyrce i po nachegzecyrce nie ma jeszcze spokoju; późną nocą, gdy ciemno w kasarni i lampy zgaszone, a pan firer nie może zasnąć na swem łożku, przywoła rekruta do siebie, i wstanie rekrut zbudzony ze snu, i w koszuli, dygocąc z zimna, bo kasarnia nieopalona, staje przed łożkiem pana fira, i ten będzie z nim trzymał szkołę: a najjaśniejszy pan jak się nazywa, a jaki regiment, jaki inhaber? i t. d. a jak rekrut coś się pomyli, łup go w mordę, i będzie musiał wśród ciszy kasarnianej robić knitifbajgunki z kuferkiem nad głową, i potem pan firer poszle go do łożka drugiej szarży, aby ta go nauczyła, i tu znowu: łup w mordę, knitifbajgunki z kuferkiem, a potem poszła go do zupaka, aby ten go nauczył, i tu znowu: łup w mordę.

Prawda, że są niektóre dobre przepisy przy wojsku, ale cóż z nich, kiedy się ich nie trzymają. Trzymają dla żołnierzy doktorów, aby pilnowali ich zdrowia, ale co z tego, jeśli taki regimentsarct jeszcze gorszy od szarży. Jak się rekrut zamelduje, że jest słaby, jak przyjdzie na marodencymer, to go doktor zaraz nakrzyczy; jak go głowa boli, to dostanie w pysk i do

egzeczyrki; jak go nogi bolą, to także w pysk i do egzeczyrki; jak go zęby bolą, to dostanie olejek na przeczyszczenie, a na gorączkę, czysta zupa i głódówka. Z tego, że tyle lekarzy wojskowych jest niesumiennych, nie wierzą choremu żołnierzowi i go nie leczą, wychodzi, że tyle ludzi wynoszą z wojska ciężkie choroby i że na całe życie tracą zdrowie.]

Są ładne przepisy co do wiktu, [ale co z tego, kiedy szarże kradną co mogą, kradną cukier, porzną mięso w kuchni i schowają dla siebie, zabierają smalec, a potem zamiast smalcu, zbierają pianę z rosółu i smarują nią kaszę — a biada rekrutowi, jakby się upomniał, dostanie on swą szkołę. A jeśli komuś przyszła coś z domu, masło lub mięso, i on nie podzieli się dobrowolnie ze starszyzną, to ona prędko się do niego dobierze. „Dzisiaj wizytacja kuferków, antrit z kuferkami“, i jak znajdą coś do jedzenia, zawoła szarża, że z tego wielki smród w kasarni, i da zupakowi, aby wrzucił do wychodku; ale zupak odda potem szarży.]

Są ładne przepisy co do czystości, [ale i tu są wielkie sekatury. Rekrut dostał mundur z plamą, której nie może wyczyścić, a pan firer kameradszaf wizytuje, „a plama czego?“ i kara jest. Albo mundur źle leży, guzik źle przyszyty, proch na lufie i inne rzeczy, a za wszystko kara: do raportu, kasarniak, i eincelnarest na deskach, i post o zimnie, i człowiek za głupstwo zdrowie traci. Dużo zależy od niższej szarży, bo tak jest przy służbie w dworach, małe posiekaki są najbliżsi i najwięcej mogą szkodzić. A oficerowie widzą i wiedzą, że szarże przekraczają swe przepisy, ale patrzą przez palce, pozwalają na to, bo to im nic nie szkodzi.]

Dlatego też najważniejsze jest dla rekruta, aby z szarżą dobrze żył, bo jak szarża na niego zła, to mu będzie dokuczać na tysiąc sposobów. Kto z szarżą się dobrze postawił, ten nie będzie podłogi szurować, wychodków czyścić, podwórza zamiatać, temu przy egzeczyrce będzie lżej; kto pana rechnungsfeldwebela podsmarował, kto mu z urlopu sera, masła przyniósł, temu urlopy łatwo dadzą. Aby z szarżami dobrze żyć trzeba mieć pieniądze, i dlatego też, pieniądź rekrutowi tak okrutnie potrzebny. A oprócz tego, lenunk 6 centów dziennie, nie wystarcza do tego wszystkiego, co żołnierz potrzebuje. Z tych 6 centów, musi on kupić guziki, nici, szwarc, waselinę, mydło, szparwachs, płótno do halsbindy, zolnegle, podkowy, ajzenlak, dekel, śrubki i inne przybory, z tych 6 centów kupuje on i tytoń, z tego lenunku obciążają mu na naftę do kasarni, na naczynia; [gdy szarża znajdzie trochę pro-

chu na półkwarcie, albo że konewka nie czysta, lampa nie dobrze wyczyszczona, bije i tłucze kwartę, konewkę, lampę, a rekruci muszą płacić, jeśli coś zabraknie z „popertetów“. Szarże często same naumyślnie chowają, a potem rekrut musi płacić i u nich kupować. Schowa gdzieś szarża faszlingę (rękawicę) chłopowi, a potem: „antrit, zbierajcie się, ja będę wizytować mój kameradszaft!“ I staną wszyscy, i jeden biedak, rekrut, darmo szukał rękawic i stanął bez nich. „A gdzie twoja faszlinga?“ pyta firer. „Meni ktoś ukraw“ odpowiada chłop. „Ja tebe murgo ne pytaju, chto ukraw, ale majesz maty, bo to cisarskie i wal go w mordę. — *I szarża potem odsprzeda rekrutowi rękawice, które mu sama skradła.* Albo przy egzycyrce schowają wypadłe patrony i potem żołnierzom odsprzedają. Przy erzaczerwie zaś się zdarza, że jak miotła się zatraci, to na nową miotłę muszą rozerwiści składać guldena i więcej. A czasem z lenunku obciążają na jakieś parady wojskowe, na wieniec do pogrzebu pułkownika i inne rzeczy.)

Dlatego tych 6 centów dziennie nie wystarczają, i rekrut musi mieć swoje pieniądze. Dlatego też w listach synów chłopskich, mieszczańskich i żydowskich, ciągle się powtarza: posyłajcie pieniądze, a nieszczęśliwy ten żołnierz, który nie ma skąd dostać. A tak jak syn chłopski, zarobnika jest najbiedniejszy, to też jemu jest najciężiej służyć. I ciężko dlatego, bo za chłopem nikt się nie upomnie; rzemieślnika, mieszczanina, tego, który ma szkoły, trochę się boją; ale w chłopą walą, co się da.)

I tak mijają miesiące, lata. Już rekrut dawno abrychtowany, już i na wartach stał, na manebach był, już wszystkiego, czego potrzeba żołnierzowi się nauczył. La nie puszczają go do domu. Musi ciągle to samo powtarzać. I siedzi biedny żołnierz, i myśli o wolności, i pisze albo każe pisać listy do domu, aby go z wojska zabrali. Reklamacya została odrzuconą, ale ojciec stary, matka stara, rodzeństwo małe, gospodarstwa nie ma kto prowadzić, może się zlitują i puszczą go, który już odbył rok służby, na urlop do domu. Przyszedł list od matki-chłopki, że już prośbę wniosła. Nabrał biedak nadziei i ciągle czeka: tuż, tuż, przyjdzie befel, do domu. Ale nic nie przychodzi. Myśli żołnierz, że rodzice go oszukali, że prośby nie wnieśli, i pisze do domu (przycinamy dosłownie z jednego listu: „ta robit prośbu jak najborsze, bo jak ne zrobyte, to ja bilsze do was i ne prychodžu do domu, na wik nechocz u sia z wamy wydity, to ja sy tu dam radu. Meni Pan Bih dopomoże widłużyty, to ja sy dam radu, ale do domu ani podywyty się ne schocz u, ja sia du-

że hniwaju na was, szczo ja sia narobyw i nasłużyw, a wy sia nechoczete posunuty nihde, bo wam dobre doma, ani zmerznete, ani uprijete, czy zymno, czy horyczno, a ty roby służbu, i ty może nechocz ity, to pidesz na wachcymbru i budeś w posti sydity, to budeś dobre służbu robyty; muszu słuchały, och boże mij, jak ja muszu robyty za durno, dosyt' szczom sia narobyw doma i szcze tu muszu, wydko pan Bih przyznaczyw tak bidity“.

Lecz nie nie pomogą listy i podania, lży i narzekania, żołnierz musi przepisany czas służby odbyć i dopiero potem powróci do domu. Są tacy, którzy wracają zdrowi, bez szkody, stracili 3 lata życia, ale za to nauczyli się kilka słów po niemiecku. Są inni, którzy wracają zrujnowani na zdrowiu, kalekami na całe życie. Inni znowu nie mogli wytrzymać znęcania się i dyscypliny, dezertują, i potem ich łowią jak dzikie zwierzęta i ostro karają. A niektórzy, bardziej czuli na krzywdy i cierpienia, dezertują nie tylko z wojska, ale i z życia, zadają sobie śmierć; lepiej im umrzeć niż tak żyć. Wielu z nas znało w Buczaczu Jana Ratajewskiego, szewca, wesoly, spokojny chłopak, nigdy mu na myśl śmierć nie przychodziła. W październiku tego roku narukował do infanteryi, i zaraz piątego dnia powiesił się w kasarni. Tak mu dopiekli, tak mu służba obrzydła!

I każdy zapyta: na cóż właściwie tak ludzi męczą, na co młodzieńców odrywają od rodziny, od gospodarstwa, od zarobku, i na co ich trzymają w więzieniu przez całe lata? Na to pytanie odpowiadają: żołnierze są to obrońcy ojczyzny.

Ale jacy są oni obrońcy, i co takiego jest ta ojczyzna? Obrońca jest to taki człowiek, który z własnej woli, czy to za zapłatą, czy to z dobrej chęci, broni drugiego; są tacy obrońcy, którzy bronią oskarżonego na sądzie, są inni, którzy bronią swych bliskich, krewnych, przyjaciół przed napaścią, albo bronią swego majątku przed szkodą. Ale rekruci nie idą ze swej woli do wojska, oni z m u s u idą, i co to za obrońca, któremu mówią: albo broń, albo pójdiesz do aresztu.

Jak tylko chłopiec się urodzi, zaraz wpisują go do metryki. I tak z roku na rok wszystkich chłopców dokładnie się wpisuje, i jak któryś umrze, także zaraz się zapisuje. A potem z tych metryk wypisuje się wszystkich, którzy skończyli 20 lat, i te wyciągi poborowych idą do gminy, do starostwa, do komendy. Nikt nikogo się nie pyta, tylko przychodzi kartka: tego a tego dnia ma się stawić do asenterunku. Przez cały czas, nikt się nie troszczył o człowieka, dopiero

jak ma 21 lat, powiadają mu: chodź do asenterunku, bo ty masz być obrońcą ojczyzny. Gdyby tak biedny człowiek, u którego dopiero dorasta chłopiec, poszedł do starostwa albo do komendy wojskowej, i powiedział: „U mnie w chacie jest dziecko, z którego kiedyś zechcecie zrobić obrońcę ojczyzny; — ale u mnie bieda, nie mamy czem karmić dziecka, nie ma mleka, głód i chłód, — dajcie jakąś zapomogę, abym mógł tego przyszłego rekruta wyżywić i wychować“, — cóż wy myślicie, co by zrobili w starostwie czy komendzie z tym człowiekiem? wyśmieliby go i wyrzucili za drzwi. Bo tak jakby owca przysłała do wilka z prośbą: „u mnie jest maleńkie jagnię; jak podrośnie, będziesz miał co jeść, pomóż więc teraz panie wilku, abym mogła to jagnię wychować“. A wilk się tylko zaśmieje i powie: „co to mnie obchodzi, jagnię i bezemnie podrośnie, i ja je zjem“. Tak i tu: dojdzie chłopak do wieku popisowego, to i tak musi pójść do wojska; nie dojdzie, umrze przedtem, to go poprostu z listy wykreślą i koniec.

A jeśli ten przyszły rekrut nie ma się z czego we wsi i w mieście utrzymać, i mając 17 czy 18, czy więcej lat, zapragnie pójść za granicę na zarobek, do Prus czy gdzieindziej, to go nie puszczą, nie podpiszą mu książki w starostwie, bo on ma za kilka lat pójść do asenterunku. Tyle tylko człowieka znają, że ma się stawiać; ale z czego on ma żyć, to ich nie obchodzi.

I przyjdzie dzień poboru. Przed magistratem postawieni policyjanci i żandarmi, dla przyjęcia obrońców ojczyzny. Maszerują chłopcy, wójtowie z księgami pod pachą, prowadzą swoich do komisji. Wejdzie przestraszony chłopak do środka, stanie goły pod miarę, a potem zaczną go oglądać ze wszystkich stron, chuchną tam, gdzie nie wypada powiedzieć, i „tauglich, asenterowany“. „Podać koszulę“, zawoła policyjant, i spiszą z asenterowanym protokół. A panowie z komisji jeszcze z nim żarty stroją, i pytają go, czy może nie chce służyć. Co potem robią z rekrutem? Ktośby pomyślał, że temu, który został cesarskim człowiekiem, który został obrońcą ojczyzny, i za nią ma krew przelewać, jakieś wielkie honory robią. Nie — jego prosto z komisji prowadzą policyjanci do aresztu gminnego, i tam on siedzi zamknięty aż do południa, aż nie złoży przysięgi. Odczytają im tę przysięgę, że będą wierni cesarzowi, że będą walczyć przeciw wrogowi zewnętrznemu i wewnętrznemu, na lądzie i na morzu, w dzień i w nocy, zawsze posłuszni i t. d., a jeśli który nie zechce powtórzyć przysięgi, zaraz go zamkną i pójdzie do kryminału. Tacy to są dobrowolni obrońcy ojczyzny. Jakby nie przyszli dobrowolnie do asenterunku,

żandarmi ich sprowadzą i ukarzą, z aresztu ich prowadzą do przysięgi, a jak na jesień nie narukują sami, znowu żandarmami ich sprowadzą i ukarzą.

*

Ale mówią: służba wojskowa jest powszechną i obowiązkiem każdego obywatela państwa. Tak to na papierze wygląda, a w praktyce wychodzi inaczej. Bo naprzód, nie wszyscy jednakowo służą; ci którzy ukończyli średnie szkoły, służą tylko jeden rok, a to są po największej części synowie bogatszych, bo biedni nie mają z czego do wyższych szkół chodzić. Więc właśnie ci, którzy od dzieciństwa ciężko pracują i nie mogą się kształcić, muszą aż trzy lata służyć, chociaż dla nich i dla ich rodzin utrata zdrowego człowieka na 3 lata, jest daleko dolegliwszą niż dla tamtych.

Służą także tylko jeden rok ci, którzy szkół nie ukończyli, ale pozdawali egzamina na jednoroczników; a taki egzamin mogą zdać tylko bogacze, bo to dużo kosztuje, i taki żołnierz musi na własny koszt służyć.

A potem rzadko widzieć, aby synowie bogaczy, którzy nie mają prawa do jednorocznej służby, w wojsku służyli. Zawsze się jakoś wykręcają. Prowadzi wójt chłopców ze swej wsi, a między nimi jest syn posesora lub arendarza. A w mieście się jakoś ci ostatni zatracą i do asenterunku nie idą; wójt skłamię przed komisją tak i tak, Dniestr wylał, nie mogli przybyć, albo gdzieś pojechali. A to dlatego, bo bogacze jeszcze nie wiedzą jak z komisją stoją, czy się da poszachrować, czy może trzeba będzie stawiać się w innym miejscu, gdzie „lepsz” komisya. A chłopci asenterowani idąc do domu mówią: my biedni, musimy służyć za bogaczy. Tak samo w mieście: synowie biednych żydów, rzemieślników, robotników, muszą służyć, bo nie mają za co wykupić się, a nie widać, aby synowie bogatych żydów, kupców i innych, służyli 3 lata przy wojsku. Zawsze się wyszwindlują, jak nie przy komisji asenterunkowej, to potem przy einrukowaniu, przy superarbitrze. Bo wiele tych panów ze srebrnymi i złotymi kołnierzami, chociaż tak ostro patrzą na rekruta, na pieniądze są bardzo łaskawi, a nie jeden regimentsarct, który choremu rekrutowi nie wierzy, i zapisuje mu do marodenbuchu: dienstbar, — zobaczy tam chorobę, gdzie jej nie ma, jak go dobrze podsmarują. Albo ustawa mówi, że można reklamować syna jedynaka, jeśli ojciec jest niezdatny do zarobkowania. A często się trafia, że wejdzie przed komisję chłop czy mieszczanin, stary, schorzały, widać że do pracy nie zdolny, a komisya powie, że zdrow i może on pracować, i syn musi trzy lata służyć. A wejdzie po nim jakiś bogacz, silny i zdrow, i temu

dadzą reklamacyę, bo pan fizyk, podsmarowany powie, że on niezdolny do pracy.

Taka to jest sprawiedliwość przy wojsku; biednemu zawsze źle.

✱

A co to za ojczyzna, której rekrut ma bronić przed nieprzyjacielem? Są dwie ojczyzny: jedna, ojczyzna biednych, to owe nory miejskie, chlewy ludzkie, chaty zadymione i pochyłe, areszty i kryminały, to ciężka praca, niedospane noce, łatanе kożuchy, chleb z posładu, postna barabolanka i kukurudzianka, to nędza i bieda pracującego ludu, a druga, ojczyzna bogaczy, to pałace, folwarki i dwory pańskie, rozległe łąny, cieniste parki, pyszne kamienice po miastach, hotele i restauracje, drogie stroje i kosztowności, dobrane jedzenia i napoje, przeróżne zabawy i przyjemności, to życie wygodne, lekkie, próżniacze, życie ludzi posiadających. I której ojczyzny ma wojak bronić przed wrogiem? Ojczyzny biednych nikt nie zabierze, nikt nie złakomi się na nędzę i biedę, a gorzej już nie może być, choćby Turek rządził w kraju. Więc może ojczyzny bogaczy ma się bronić przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu, to jest takiemu, który na kraj napada? Ale nigdy galicyjski żołnierz nie walczył przeciw wrogowi, który wkroczył do tego kraju i chciał go zabrać. Była przed 57 laty wojna włoska (italiańska), a potem (przed 46 laty) wojna francuska, ale tam nie szło o to, że trzeba było bronić Galicyę przed italianami lub francuzami, tam bili się włosi, a potem francuzi im do pomocy o wolność italiańskiego narodu, który nie chciał, aby austriak nad nim pannaował. Była przed 39 laty wojna pruska, to znowu prusak wystąpił przeciw austriakowi, aby nie pchał nosa do jego kraju; a przed 27 laty wojna bośniacka, to bośniacy nie chcieli dostać się pod austriaków. W tych wszystkich wojnach nasi żołnierze przelewali krew nie za wolność swoją i swego kraju, lecz przeciw wolności innych narodów.

Kto stał na straży w cytadeli medyolańskiej, gdy sądzono i wieszano zbuntowanych włosów? Kto był uzbrojonym szyldwachem na Szpilbergu i pilnował skutych w łańcuchy patryotów, którzy walczyli za wolę swego narodu? Kto maszerował w parademarszu pod dźwięki cesarskiego hymnu w Aradzie i Munkaczu, gdy wieszano węgierskich bojowników za wolność? — To nasze galicyjskie Maćki, Iwany, Stefany, Michały i t. d., ubrane w mundury cesarskie.

Na polach lombardzkich i czeskich są rozsypane mogiły, a w nich bieleją kości żołnierzy poległych przedwcześnie, w kwiecie życia, oderwanych od swych

zagród i rodzin; poszli oni na cudzą ziemię, walczyć z nieznanymi ludźmi, — za co, i po co? sami nie wiedzieli.

A jaka nagroda spotkała tych, którzy nie zostali zabici na wojnie, którzy wrócili do domu zblezerowani, kalekami na całe życie?

Tysiące wojskowych inwalidów są jeszcze w kraju; niech za nich odpowie na to pytanie kilku z powiatu buczackiego. Oto przed nami Jakób Buczyński ze Ścianki, starzec 80-letni, służył jeszcze pod Radeczkim, w piątej baterii raketerów i był w ogniu w włoskiej wojnie w roku 1848. A musiał być kiedyś chłop tegi i silny, gdy go wzięto z regimentu do raketerów, bo z regimentu wybierano do tej służby tylko 5 lub 6. Pognali go do Winerneiszta i tam tak mu wbijali służbę, że jeszcze teraz po tylu dziesiątkach lat jeszcze dokładnie pamięta, po niemiecku wszystkie komendy, dystansy, brandpola itd. W Paryżu (Paridzi?) pod Majlandem Italiany ranili go w prawą nogę; leżał przez kilka miesięcy w szpitalu w Breszii, potem go w Weronie superarbitrowali, i jako patentalinawalida, niezdalny ani do wojskowej służby, ani do cywilnego zarobkowania, powrócił do swej wsi. Największe jego zmartwienie jest, że nie dostał żadnego medalu, choć mu Radecki w Weronie obiecał „krigs-medal“. Oba cesarskich jubileuszowych medali niema, bo służył jeszcze pod innym cesarzem! — Pytamy go, co to była za wojna i dlaczego bili się z włosami? Odpowiada, że Italiany się zbuntowali, bo święty ojciec nałożył na nich wielką dań, i nasze wojsko poszło na nich z egzekucją. Do roku 1881 fasował jako inwalida 5 i ćwierć centa dziennie, a od tego roku fasuje 7 i trzy ćwierci centa na dzień, bo państwo zlitowało się nad biednymi inwalidami, i podwyższyli im pensję — o 2 i pół centa na dzień!! Z tego ma inwalida i żyć i ubrać się i odziać się i opalić chatę w zimie — bo zarobić nie może.

A oto drugi inwalida, z francuskiej wojny w roku 1859, Matwój Bobyn ze Ścianki, ma lat 70 bez jednego, służył przy grenadyjerach, co to nosili olbrzymie czapki, ranny pod Solferino w prawą rękę, ma „krigs-medal“ i 2 jubileuszowe medale; jako inwalida fasował przedtem 5 centów na dzień, a od czasu podwyżki (od r. 1881) 7 i pół. Fasuje więc ćwierć centa na dzień mniej od Buczyńskiego, pewnie dlatego, że ma medale, a tamten niema. Cośmy go nie napytali się, o co w tej wojnie bili się — ani rusz nie wiedział; wie tylko, że cesarz kazał a on szedł.

A oto trzeci, z pruskiej wojny w roku 1866, Jossyf Antoszkiv ze Skomoroch, ranny w bitwie pod

Trautenau tak, że mu amputowano prawą nogę i nosi kulę. Ten fasuje oprócz zwykłej „pensyi“ jeszcze 10 centów „ferwundungsculage“ za nogę.

A oto czwarty, Iwan Jacyna z Sokulca, ranny pod Kenigrecem w roku 1866, opowiada, jak stali w wysokiem zbożu, jak bitwa zaczęła się na ruskiego Piotra, jak Parma poszła do szturm, na bagnety, ale Prus kulami wszystkich rozegnał; jak potem oni, Blankogondrygury (pułk Gondrecourt) poszli „w lancy“ i jak jego trafiła w same piersi pruska kula i rozbiła „kabzeltasze“, raniąc go ciężko, a konie uciekających austriackich ułanów poszły po nim.... Potem ich całą kupę rannych złożono na wóz, który ciągnęła krowa, zawieźli do szpitala, a potem do Wiednia, gdzie leżał kilka miesięcy, skąd go powieźli „szifą“ Dunajem do Pesztu. Tam rannych trzymano w barakach, gdzie od cholery ginęli jak muchy, a on jako inwalida wrócił do domu. Ma trzy medale i fasuje od r. 1881 7 i pół centów dziennie.

Najgorzej wyszedł Dmytro Mychajluk, także ranny w pruskiej wojnie. I on ma wprawdzie trzy medale, ale nie fasuje ani centa. Przy superarbitrowaniu dali mu 36 reńskich jako jednorazową „abfertigung“ i od-tąd jako „realinwalida“ nie dostał ani centa. Głoby gospodarzowi służył tyle lat tak ciężko i krwawo i u niego stracił swoje zdrowie, zarobiłby sobie przynajmniej chołostnie i kozuch i na życie, a tak nic nie ma.

Tak męczą się a nie żyją po wsiach galicyjskich ci „obroncy ojczyzny“, którzy przelewali krew za coś, co ich wcale nic nie obchodziło. Od czasu do czasu pójdzie jakiś ruch między tymi inwalidami, rozejdzie się pogłoska, że jakiś generał umarł i zostawił pieniądze dla nich. Maszerują więc swemi starymi nogami, niektórzy na kulach, do miasta do starostwa, ale tu się dowiadują, że pogłoska nieprawdziwa i że „ojczyzna“ nie ma dla nich więcej, jak 7 i pół centa na dzień.

Teraz nie ma u nas wojny, a przecież trzymają wojsko. Przeciw komu? Przeciw „wewnętrznemu wrogowi“. Któż to taki? Wewnętrzny wróg — to ojczyzna biednych, która się buntuje przeciw „ojczyźnie“ bogaczy, to lud roboczy, który się broni przed gnębicielami i pijawkami.

Teraz nie ma u nas wojny, a przecież strzelają do ludzi. Przed trzema laty strzelali we Lwowie, później w Tryjeście i innych miastach do strejkujących robotników, strzelają i przy wyborach, jak lud się nie chce dać oszukać.

Gdy były strejki rolne, przyszło wojsko do dworów i folwarków pańskich i żydowskich. A przecież

u nas na Podolu nie było widać nieprzyjaciela, nie było ani Moskali, ani Turków. Na cóż więc przyszło wojsko? Aby bronić panów i posesorów przed sprawiedliwymi żadaniami chłopów i zarobników.

Ustawa powiada, że jak nie wystarcza żandarmerya, to do utrzymania „spokoju i porządku publicznego“ ma być użyte wojsko do asystencyi. A cóż to takiego ten „porządek i spokój publiczny?“ To sobie zaprowadzili ci, którzy się dobrze mają, aby im nikt nie przeszkadzał w ich próżniaczem życiu. Czyście widzieli, jak pies żre mięso? Prawda jaki on zły, gdy mu kto zakłóci jego „spokój?“ Taksamo i ci, którzy mają w swoich rękach olbrzymie bogactwa. Są oni syci i oburzają się, jeśli im głodny przeszkadza w jedzeniu; siedzą oni w swych domach, w ciepłych i ładnych pokojach i oburzają się, jeżeli zmarznięty podróżny zapuka do ich drzwi, pragnąc przytułku. To, że ci, co już dosyć narabowali się biednych, mogą dalej ich ratować i żyć z ich pracy, — to się u nich nazywa „spokój i porządek publiczny“.

Aby ten „porządek“ utrzymać, zaprowadziła klasa posiadających całą kupę paragrafów na papierze, areszty i kryminały, policję i żandarmeryę, a w skrajnej potrzebie wojsko. W wojsku służą przeważnie synowie biednych; wychodzi więc z tego, że biedni mają bronić bogaczy przeciw biednym. Mądra to sztuka! Jakże ją urządzili? Jak chce się mieć stróżem psa, to się go trzyma na żelaznym łańcuchu koło budy. A tu tysiące ludzi męczy się w kasarniach i pilnuje bogactw darmożjadów i te tysiące nie są trzymane na żelaznych łańcuchach, tylko na cienkich niciach przy sięgi i strachu. Setki lat pańszczyzny i biedy zrobiły ich pokornymi baranami; a tu jeszcze wbijają im przy wojsku dyscyplinę ręką i gębą, grożą karami i rozstrzelaniem, każą im strzelać na ojca i matkę, na rodzzonego brata. Zahukany żołnierz gotów jest spełnić wszystkie rozkazy, gotów jest do wszelkich zbrodni.

Ale nastanie czas, że nabierze rozumu, zobaczy, że tylko cieniutkie nici go trzymają i zerwie te nici.

Do roboczego ludu.

(Ułożył: Michał Kozłowski, kowal dworski).

1.

(Biednyś, nieszczęsny, chłopski narodzi,
Ty, co chleb tworzysz, podatki płacisz!
Sam żyjesz w nędzy, w głodzie i chłodzie,
Zdrowie swe, siły przedwcześnie tracisz.

2.

Chociaż posiadasz rozum i wolę,
Jednak od wieków znosisz cierpienia.
Czas ci już walczyć o lepszą dolę,
Prawa swe zdobyć od nieprzyjaciela!

3.

Skruszyć kajdany, zburzyć więzienia
I samowolnym zostać raz przecie!
Niech się nie troszczy o twe zbawienie
Ten twój „opiekun“, co cię wciąż gnecie!

4.

Wstań raz i zbudź się ze snu ciemnoty,
Ty, słuگو dworski, ty, więźniu kliki,*)
Co ci przysparza pilnie roboty,
By cię w tem jarzmie trzymać na wieki.

5.

Zbudź się i patrzaj, a patrzaj pilnie!
Oto nad tobą gwiazda zabłysła,
Chmurę ciemnoty rozprasza silnie,
Która od wieków nad tobą zwiśla.

6.

A więc zrozumiej, ludu roboczy!
Do nieba woła już krzywda twa,
I ziemia cała krwią twoją broczy, —
Niech raz krzywdziciel zapłatę ma....

„klika“ znaczy: banda drabów.

Panowie posesorowie a wybory.

Wybory do parlamentu z piątej kuryi na miejsce Walewskiego odbyły się po wsiach powiatu buczackiego dosyć spokojnie, bo nie było żadnej agitacyi. Ruski kandydat adwokat Okuniewski nie jeździł po wsiach, ani też nikt za nim nie agitował; w całym powiecie buczackim jest tylko kilku księży ruskich, którzy starają się o sprawy swego ludu, — inni księża są albo pijakami, albo zdzierają swych parafian, jeżdżąc po pańskich polowaniach i o nic innego nie dbają. Ruska inteligencya zaś w samym Buczaczu zadowala się dobrem piwem i graniem w karty; czasem jeden drugi pokiwa palcem w bucie i poza oczyma wygada się na szlachtę; ale jak zobaczy szlachcica przed sobą, to się składa jak scyzoryk. Chłopi sami, zajęci zbiorem kartofli, nie widząc ani nie słysząc agitacyi, mało dbali o wybory. Z góry było pewnem, że po większej części po wsiach zostaną wybrani wyborcy, którzy oddadzą głos na kandydata szlachty, sędziego Wierzchowskiego. W ten całkiem zaspany ruch wyborczy powiatu buczackiego wnieśli trochę życia panowie żydowscy posesorzy. Jakby się zmówili, każdy z nich chciał być wyborcą piątej kuryi ze swej wsi.

Nie wiemy, co naszych posesorów tak korciło, czy może wielka miłość do kandydata Wierzchowskiego, który przed laty był sędzią w Buczaczu, i o którym wiedzą, że jest klerykałem i że utopiłby wszystkich żydów w szklance wody, gdyby mógł. Pewnie pan Wierzchowski byłby wybrany nawet bez posesorów wyborców. Jakoś przed laty powychodzili szlacheccy kandydaci, a nie słysząc było, aby posesorzy się pchali na wyborców. I nie dziw, że teraz chłopom, zresztą całkiem zaspANYM i niedbałym o wybory, po wielu wsiach nie mogło się w głowie pomieścić, że posesor żyd musi być ich delegatem do głosowania. Chłop podolski nie jest jeszcze na tyle międzynarodowym, aby mu nie robiło różnicy, czy go sprzedaje swój chruń, czy też chruń innej narodowości i innego wyznania. Ma jeszcze wieś podolska dosyć chruniów wójtów, pisarzy i zwykłych chruniów-chłopów, którzy za byle co oddadzą głos na szlacheckiego kandydata, — nie mogli więc chłopi zrozumieć, na co posesorzy się pchają, — i stawiali gdzie indziej opór. Lecz nasi posesorzy pościągali żydów, fernali, cudzych zarobników sprowadzonych do kopania kartofli, i zostali wybrani. Tak został wyborcą Szlomiuk w Skomorochach, Srulko Stein w Potoku, tegoż ekonom w Rusiłowiu, Adolf Pohorille w Zaleszczykach małych,

Mechel Kornblüh Żyżnomierzu i inni. Prawda, że panu Kornblühowi w Żyżnomierzu sprawa nie poszła gładko, część fernali nie chcąc za nim głosować uciekła, ale komisarz pomógł, zrobiono szacher macher, i posesor został wybranym.]

Tylko jednemu biedakowi, Izakowi Pohorillemu, posesorowi z Przedmieścia obok Jazłowca, sztuka się nie udała. Słyszał on, jak po innych wsiach lud kocha swych posesorów i wybiera ich wyborcami; słyszał jak w pobliskich Zaleszczykach został wybranym jego rodzony brat, Adolf, krew ze krwi i kość z kości — i koniecznie zapragnął nasz Izak być także wybranym ze swej wsi. Więc pościagał kogo mógł, żydów i fernali, i kilku chłopów-chruniów, ale upadł. Komisarz wyborczy był usłużny, wyszukano jakiś błąd i zrobiono nowe wybory popołudniu. Uganiał się posesor i jego oficjaliści jak opętani, pędzili na koniach po wsi i po polu, wozili pastuchów i fernali w powozach i faetonach, — nic nie pomogło, pan posesor popołudniu jeszcze bardziej się przewalił. Bardzo mądrze zrobili trzej żydzi ze wsi, którzy nie chcąc wystąpić przeciw chłopom, nie poszli głosować na Pohorillego. Na tych swoich mądrych współwyznawców był posesor bardzo zły, i jak przyszli w sobotę do bożnicy w dworze, wypędził ich własnoręcznie bukiem.

Jedno dobre wyszło z tego uganiania się posesorów przy wyborach. Służba dworska miała przynajmniej raz na 6 lat dzień wolny; tego dnia nie wypisali, i jak dobrze poszło, to dostali jeszcze po koronie i trochę barabolanek. I oprócz tego pastuchy i fornale jeździli w powozach pańskich; ani powozy się nie rozpadły, ani konie nie stawały dęba; dobrze że panowie przyzwyczajają chłopów do jeżdżenia w pańskich powozach, — przekonają się chłopci, że to nie jest przeznaczenie, by państwo siedziało w środku, a chłop na koźle, i z czasem jak przyjdą do rozumu, bez wyborów będą tak rozjeżdżać.

Co właściwie posesorowie chcieli dokazać? Czy może chcieli światu pokazać, że piąta kurja cały lud wiejski i dworski, wszyscy zarobnicy i biedacy wiejscy szanują i kochają swych posesorów podolskich? Tego nikt im nie uwierzy, i sami posesorzy wiedzą, jak bardzo ich nienawidzą ich własni fornale i zarobnicy, i że ta piąta kurja wiejska, zamiast wybierać posesorów wyborcami, najchętniej by się z nimi rozprawiła po hajdamacku, gdyby nie strach przed żandarmami, wojskiem i kryminałem.

A może posesorzy chcieli się przysłużyć szlachcie, swoim panom? Ale dla tej szlachty oni już dosyć robią, kiedy im płacą takie wysokie czynsze, i to coraz

większe i biorą prosto na siebie nienawiść ludu pracującego za zdzieranie, za wyzysk gospodarczy. A jak do czegoś przychodzi, to panowie zrzucają winę ze siebie na żydów posesorów, umywają ręce; a pieniądze posesorskie dobrze im smakują. Tymczasem panowie gdzie mogą, szkodzą swoim posesorom. Ot niedawno w Rzepińcach, młody hrabczuk Wolański, którego wszystkie dobra wydzierzawione są żydom, spotkał w lesie chłopą, który kradł drzewo i chciał go haltować, aby z nim zrobić „pańską sprawę“. Ale gdy mu rządca objaśnił, że ten las sprzedany żydom, machnął hrabczuk ręką: „E, jak żydowskie, to niech bierz!“ A pieniądze od żydów za ten las już dawno hrabiostwo mieli w kieszeni.

Tak samo postępuje szlachta wobec żydowskich arendarzy. Grube miliony wzięta szlachta za wykupno propinacji, wielkie pieniądze jeszcze teraz zarabia przy dzierzawie i poddzierzawie szynków, a jak do czegoś przychodzi, to wygaduje na żydowskich szynkarzy, że oni wyzyskują chłopów; a przecież większa część pieniędzy od tych żydowskich szynkarzy idzie w kieszenie szlachty, tak, że i szlachta wzbogaca się z wódki i z opilstwa chłopskiego. Mówią, że żydzi mądrzy, ale widać, że nie wszyscy. Bo nasi posesorzy jakby byli mądrzy, to zadowoliliby się tem, że zbijają majątki, a do polityki by się nie mieszały, nie pchałyby palce między drzwi, bo jak kiedyś wzburzony lud te drzwi zatrzaska, to pewnie pierwsze trzasną żydowskie palce, a szlachta powie: „to nie my zdzierali, to oni“.

Niechże więc sama szlachta przeciw chłopom występuje!

Jak w Buczaczu wybierała piątą kurya.

Jeszcze spokojniej niż po wsiach, odbyły się wybory w samym Buczaczu. Niektórzy z inteligencji, kupiectwa i sławnego mieszczaństwa buczackiego — słyszeli wprawdzie coś piąte przez dziesiąte, że ma się wybierać nowego posła, bo Walewski ustąpił. Ten sam Walewski, którego przed 5 laty wybierano przemocą, przekupstwem i oszustwami przeciw opornym chłopom, tak, że nawet wojsko sprowadzono do Buczacza, zdarzenie niepamiętne od czasów wojen tureckich. A teraz ten sam Walewski, gdy nieostrożnie we Wiedniu szachermacherował, — bo nie był on gorszy niż wielu jego kolegów z Koła polskiego, — musiał ustąpić,

i jako koncypient adwokacki w Kozowej, biegnie do tabuli z tymi chłopami, których dla niego miano wystrzelać.

Potem przysła wieść do Buczacza, że już się znalazł kandydat w osobie sędziego Wierchowskiego. Przypomnieli sobie Buczaczenie, że był on tu przed laty w sądzie i że sądził „obrazówki“ — a, ten mały sędzia w cylindrze, który miał wysoką żonę i mieli pewną satysfakcję, że znają kandydata. Być może, że niejedyn dygnitarz po cichu zazdrościł swemu koledze, i żałował, że on sam naprzód nie wyskoczył, a byłby posłem. Po kasynach zaś, klubach, besidach, znajomi pana Wierchowskiego dyskutowali nad tem, skąd ten nagle poczuł w sobie powołanie do posłowania; bo wiadano, że pan sędzia Panu Bogu ducha winien, i że się zna na polityce, jak wół na malarstwie. Zaufani twierdzili, że p. Wierchowski głównie kandyduje przez żonę, która potrzebuje kuracyi we Wiedniu; „a — jeśli tak, niech posłuje“. Najważniejszym zaś argumentem było to, że został zatwierdzony przez centralny komitet szlachecki. Jesteśmy pewni, że gdyby nie tak naczelnik sądu, ale gdyby słup, i to nie duży słup telegraficzny, ale zwykły sobie słupek kilometrowy, jakimś cudem zaczął mówić i zapragnął być posłem we Wiedniu, aby przypatrzeć się tamtejszym słupkom, — i że gdyby mężowie zaufania powiatowi kandydaturę tego słupka poparli, polecając go, że stoi sobie spokojnie na drodze krajowej i że strzeże kresów, i gdyby w ślad za tem komitet centralny tę kandydaturę zatwierdził, — jesteśmy pewni, że Buczacz z zapalem wybrałby ten słupek kilometrowy posłem. Co większa, możliwe jest, że Koło polskie będzie musiało w parlamencie prowadzić obstrukcję, z powodu powszechnego głosowania, a panom z Koła nie będzie wypadało przynosić ze sobą instrumentów, trąb, bębnow, by zagłuszać obrady, tak jak to Czesi robili — i zresztą dla szlachty byłoby to zanadto natężającym, — i możliwe że przyjdzie befeł z góry, aby wybrać posłem dużego burego kota, którego by potem w parlamencie prezes, Dzieduszycki lub inny kołowiec (zwłaszcza z tych, którzy nigdy pary z ust nie puszczały, jak n. p. nasz poseł z IV. kuryi, marszałek Błażowski) w razie obstrukcyi, obciążkami za ogon ściskali, aby miauczał i zakłócał rozprawy. Jesteśmy pewni, że Buczacz tego dużego burego kota wybrałby swym posłem, gdyby go zatwierdził komitet centralny szlachecki.

Bo Buczacz nie jest jakąś wsią, gdzie się wpływy ścierają i gdzie się bawią w opozycję; Buczacz jest miastem, jednym z 30 większych miast galicyjskich, i Buczacz zna swe prawa i obowiązki. Buczacz

jest kolebką odrodzenia przemysłowego, w Buczaczu „Pomoc przemysłowa“ wystawiła w śródmieściu dużą tablicę z ogłoszeniami, Buczacz niedawno urządził wystawę przemysłową, na którą jeździły ekstrakugi, i nawet sam namiestnik i marszałek krajowy przyjechali; wystawę, na której podczas wiecu, szlachta, plenipotenci i żydzi, w uroczystym nastroju przysięgali nie sprowadzać zakrajowych wyrobów, a podczas tych mów skradziono głównemu aranżerowi, Gniewoszowi, überzieher marki berlińskiej. Ma jeszcze Buczacz inteligencję polską, która w kasynach i sokołach złączona, na rok, więcej urządza wieczorków mickiewiczowskich, kościuszkowskich, przedstawień amatorskich, rautów i zabaw, niż kilka innych miast razem; ma jeszcze Buczacz żydowstwo, trzymające się starej dewizy: „z polską szlachtą — polski żyd“ czyli — „jak ci, żydzie, szlachcic plunie w twarz, to podziękuj mu, że ci nie nacharkał“.

Ma wprawdzie Buczacz i opozycję polską, a to dwu ludowców. Ale z tych jeden, pan Kolinek, odkąd stał się członkiem eleuteryi, usunął się w zacisze; a drugi, pan Tokarski, zanadto jest obciążony pracą w swej podwójnej roli: sekretarza kasy chorych i funkcyonariusza c. k. Prokuratoryi, w której to ostatniej roli ma on sposobność wykazywać swe ludowcowe poglądy, w szczególności, że nauczyciel ludowy nie ma prawa zajmować się polityką. Od strony ludowców więc był spokój. O Rusinach pisaliśmy już w poprzednim artykule. Rusini buczaccy, będący na stanowisku, strzęsą się o swoją skórę, i zdaje się, że dla nich jest najważniejsze jedzenie i picie, i kiszka jest główną ich częścią ciała. Inni rusini złączeni w czytelnich, zajmują się tam albo wzajemnem mordobiciem (w czytelnii Kaczkowskiego), albo przedstawieniami (w czytelnii Proświty).

Socsyaliści zaś buczaccy postanowili całkiem nie mieszać się do wyborów. Wiedzieli oni pouczeni doświadczeniem i znając stosunki, że nic nie wskórają, jak długo są pośrednie wybory; wiedzieli, że przez postawienie przeciwnej listy delegatów, przysłużą się tylko macherom wyborczym, którzy wyduszą coś u góry, przedstawiając, że trzeba zwalczać opór, (a tak, machery chodzili z dość spuszczonej nosami, bo jakoś pieniądź nie szedł) — i że się przysłużą wyborczym szynkarzom, Eisnerowi i innym, do których będą rukować buczaccy prawyborcy, zaopatrzeni narodowymi kwitkami na piwo.

Tak więc przeciwników nie było, i była to wyborcza sielanka podolska. Żadnego zgromadzenia, ani publicznego, ani poufnego, nie odbyła buczacka inte-

ligencya, kupiectwo i mieszczaństwo. Kandydat też p. Wierzchowski nie przyjechał wcale przed wyborami do Buczacza, aby się przedstawić choćby poufnemu kołu wyborców. Oświecenijsze warstwy miasta dowiedziały się jednak z „Wieku nowego“, że kandydat wygłosił w Stanisławowie swój program i przebieg swego życia, a mianowicie, że zaczął chodzić i mówić, jak miał rok, że potem uczęszczał do szkół i t. d. Akuratnie kwalifikacye potrzebne dla Buczacza; „takiego właśnie nam posła potrzeba“ mówili ludzie, przeczytawszy „Wiek nowy“.

Nie dziw, że o dniu prawyborów prawie nikt w Buczaczu nie wiedział. Wyszedł wprawdzie policyjant na miasto i wytrąbił, kiedy wybory się odbędą; ale ludzie myśleli, że świnia zginęła, i nie słuchali głoszania. Najważniejsze przygotowanie poczynił pan burmistrz; wieczór przed wyborami kazał w magistracie odbić 30 kartek z ułożoną listą 24 delegatów. Buczacz bowiem, liczący zwyż 12 tysięcy mieszkańców, ma około 3 tysiące prawyborców piątej kurii, którzy wybierają 24 wyborców. Ale pan burmistrz z góry wiedział, że 30 kartek wyborczych wystarczy. Nadszedł dzień wyborczy, w dużej sali magistrackiej zasiadła przy stole komisya wyborcza z burmistrzem na czele, w asystencyi komisarza Tokarza w pełnym uniformie, a na „wachcymrze“ siedzieli żandarmi, by wkroczyć na wypadek zaburzeń. Wybory miały się odbywać od 9. rano do 6. wieczorem. Oddali swe kartki burmistrz, komisya wyborcza, pan komisarz; oddali magistraccy urzędnicy i pisarze, oddali policyjanci miejscy; oddali pan Leiser Mann, maleńki podmacher magistracki, i pan Eisner, wyborczy szynkarz. Oddali, i potem mijała godzina za godziną, a nie pokazywał się żaden wyborca. Nudziła się biedna komisya, nudził się pan komisarz, i zasypiał od czasu do czasu, mijał cały dzień, i nikt nie głosował. Gdy ktoś przypadkowo zjawił się w magistracie, witano go serdecznie „proszę, proszę, może pan chce głosować“, ale nie było głupich. Dopiero o g. 5., gdy listonosz przyniósł pocztę popołudniową, złapano go, tak że oddał głos. O pół na szóstą przyszedł z wielką powagą pan starosta, i zdziwił się, że taka cisza panuje. Skrutynium trwało bardzo krótko, głosowało 28 prawyborców, tyle kartek oddano, i przeszła jednogłośnie lista narodowa. Popatrzmy teraz, jakich wyborców wybrała piąta kurya buczacka.

Na czele kroczy, jak też przystało, pan Mieczysław Burzyński, sekretarz rady powiatowej i dyrektor powiatowej kasy oszczędności, oberbaszą powiatu buczackiego; on który chłopów trzyma w swym ręku,

nie dając niesfornym pożyczek; zaś nad miastem rządzi trzymając nad burmistrzem straszidło suspensyi i nadania komisarza rządowego. Pan Burzyński, człowiek poniekąd nowożytny, bo zwolennik emancypacji kobiet, które z przyjemnością zatrudnia u swego boku w kasie, mieniając je dość często.

Za panem Burzyńskim kroczy na liście dalsza autonomia; wicemarszałek powiatu, Dr. Krzyżanowski, i maleńki Popiel, lustrator powiatowy. Dalej gminna autonomia: burmistrz Stern, kasjer miejski Załanowski, asesor Antoszko Kostołowski, i kandydat na Antoszka, Paweł Czekanowski. Potem idą naczelnicy dykasteryi: pan Zych, dyrektor gimnazjum i prezes Sokoła, obok niego jako reprezentant oświaty profesor gimnazyalny, Piotr Niebieszczański; pan Jan Zając, nadinspektor podatkowy, Jan Kapuściński, naczelnik poczty, Kazimierz Latinek, naczelnik stacyi kolejowej; loteryę rządową reprezentuje Hersz Selcer, kolektant, zaś kahał żydowski prezes zboru, Abysz Stern, zwolennik propinacyi; c. k. notaryusz Wincenty Czechowicz, były wójt Wojniłowa. Rzemiosło reprezentują panowie: Pompan Leon były cechmistrz, mąż zaufania starostwa, i Szymon Hecht, konfekcyonaryusz damski. Kupiectwo jest zastąpione przez panów: Eleazara Eisenberga, prezesa Syonu, Izraela Hirszhorna, Fiszla Horowitza, Bernarda Kornbliha, Abę Pinkasa Meerengla, Joela Neumanna i Rubina Leibę Pohorille — prawie wszyscy radni gminni. Ot i wszyscy wybrani delegaci piątej kuryi buczackiej, same tuzy, śmietanka miasta; jeden dobrany do drugiego, wart Pac pałaca, czyli z ruska: „jake jichało, take zdybało“. Brak tylko dwu przedstawicieli ważnych instytucyi i podpór obecnego społeczeństwa, a mianowicie panów: Altera Frieda i Rubina Janowera. Takich to wyborców miała w Buczaczu piąta kurya, to znaczy kurya przeznaczona dla pracującego ludu, dla ludzi biednych. Gdyby choć od wstydu wstawili kilka biedaków na listę delegatów, gdyby ci biedacy potem zarobili przy głosowaniu kilka reńskich, aby mieć z tydzień z czego wyżyć z rodziną — pewnieby więcej było korzyści z tych całych wyborów niż teraz.

Główne wybory.

Dnia 31. października wreszcie odbyły się główne wybory, to znaczy wyborcy z wszystkich miejscowości powiatu buczackiego, którzy przeszli przez sito prawyborów, zeszli się w Buczaczu, aby wybrać posła. Kto dobrze się przyglądał większej części tych wyborców, ten mógł widzieć, jakby w panoramie, kto właściwie rządzi w tym powiecie i pośrednio kto rządzi w całym kraju. Widzieliśmy właścicieli obszarów

dworskich i folwarków, mniej lub więcej jasnych panów, zadłużonych i niezadłużonych, — między innymi z przyjemnością poznaliśmy naszego starego znajomego, podkomorzego Potockiego z Kośmierzyna, który dla uroczystości wdział jakiś dalman sznurowany, tak że brzuch mało mu nie pękł, widzieliśmy plenipotentów, rządców i inne posiepaki szlacheckie. Widzieliśmy chruniów wójtów, osiwiących na kielbasie i pieniądzach wyborczych, innych młodszych, dopiero zaprawiających się w chruniostwie. Ze szczególną przyjemnością zobaczyliśmy panów: Stefana Łuciowa z Żyżnomierza, Gulskiego z Potoka, Niedzielskiego z Uścia zielonego, pisarzy okręgowych gminnych, pijawki chłopskie, nadęte z krwi i potu włościaństwa, prawe ręki powiatu i starostwa. Widzieliśmy żydowskich posesorów i arendarzy, odświętnie ubranych; lichwiarzy Strobera z Jazłowca, przez chłopów „krzywdą“ zwanego, w bratnim uścisku z wikarym łacińskim, jak szli ratować polskość na kresach. Szczególnie wzruszający był widok delegacyi z Złotego Potoka: Sruklo Stein, dzierzawca, z husydów czortkowskich, przy nim przeor Dominikanów w swym białym habicie, za nim żydowski rzemieślnik Majteł Sporn w świątecznej bekeszy.

Najlepiej oświeśla całe wybory następujący obrazek: Ulicą kroczy sierżant policyi miejskiej pan Pfeifenmacher, prowadząc przed sobą pana Szymona Hechta krawca. Przechodnie z początku myśleli, że p. Hechta (radnego miejskiego) aresztowano; dopiero potem się połapali, że to wyborcę prowadzą do głosowania; widocznie p. Hechtowi nie było głosowanie w głowie, miał on coś pilniejszego do robienia w swym warsztacie i sklepie, lecz przyszedł befeł i go poprowadziła policya. Widać, że u nas w Galicyi przymus wyborczy jest już w praktyce wykonywany.

Na ogół nie widać było szczególnego zapалу; gdy obwieszczono wynik wyborów nie słychać było krzyków posiepaków wyborczych: (jak było przed laty) „niech żyje pan poseł“. Najgorszy interes zrobili właśnie ci mniejsi posiepacy, płatni podczas gorętszych wyborów na to, aby opozycyjnych chłopów-delegatów na kolei z wagonów wrywać i na ulicach łapać, i aby ich do powiatu prowadzić. Teraz nie było zarobku, bo nie było kogo ciągnąć.

Po wyborze odbył się w Radzie powiatowej Hauptraport przed oberbaszą Burzyńskim, który dał ostrą admonicyę rządcy z Porchowy, dlatego że jeden wyborca chłop z Porchowy głosował na ruskiego kandydata. Widać, jak tajemnica wyborów jest strzeżoną; kartki oddaje się zakryte, a panowie z powiatu zaraz wiedzą, kto jak głosował.

Co z tego będzie?

Panowie, podpanki i wszyscy ci, którzy żyją z pracy ludu, cieszą się bardzo z tego, że szlachecki poseł został taklekko i bez oporu wybrany. Ale kto ma oczy, aby widzieć, a uszy, aby słyszeć, ten rozumie, że tu nie ma powodu do uciechy. W naszym powiecie oddano teraz o wiele mniej głosów przeciw szlachcie, aniżeli przed 5 laty. A przez tych 5 lat nędza po wsiach wzrosła, chłopskie grunta zostały jeszcze bardziej rozdrobione, o zarobek trudniej — więc czemu teraz chłopci i zarobnicy mniej się stawiali przeciw tym, którzy są winą ich ucisku i biedy?

Trochę zawinił brak agitacyi, ale główną przyczyną jest to, że lud przyszedł do przekonania, iż drogą ustawową, spokojną nie przeciw panom nie wskóra. Rwali się chłopci od lat wielu do wyborów, widząc w wyborze swego posła swe zbawienie, rwali się — i przyszli do przekonania, że na nie nie zdadzą się ich starania wobec zorganizowanej szajki oszustów gminnych, dworskich i powiatowych, którym na pomoc szły: cesarsko-królewskie starostwa i c. k. żandarмерія. Biedny, ciemny i zahukany chłop podolski nie mógł się obronić przed najrozmaitszemi szachrajstwami wyborczemi, począwszy od fałszywych list wyborczych, a skończywszy

Що буде з того?

Пани, підпанки і всі ті, що живуть з праці народа, дуже тішаться з того, що вибрали шляхотского посла так легко і без опору. Але хто має очи, аби бачити, а вуха, аби чути, той розуміє, що тут нема причини до втіхи. В нашій повіті віддано тепер далеко менше голосів проти шляхти, ніж перед 5 літами. А за тих 5 літ нужда по селах зросла, хлоскі ґрунти подробили ся ще більше, о заробок тяжше — отже чому тепер хлопці і зарібники менше поставили ся против тих, що суть виною їх гнети і бід?

Троха завинив брак агітації, але головна причина є то, що нарід переконав ся, що на законній (правній), спокійній дорозі нічого проти панів не дібе ся. Рвали ся хлопці від многих літ до виборів, бачучи в виборі свого посла своє спасенє, рвали ся — і переконали ся, що шкода всіх їх заходів супротив з'організованої банди громадських, двірських і повітових ошуканців, котрим інши на поміч: цісарско-королівські староства і ц. к. жандармерія. Бідний, темний і заголюканий подільський хлопець не міг оборонити ся перед найприкирділишими виборчими шахрайствами, почавши від фальшивих виборчих ліст, а скінчивши на шахрованю при самих виборах. Чув, що тут ему діє ся кривда чув як та муха в сітці паука, що его тимп штурчками обмотали, термосив ся — але

на szachrowaniu przy samych wyborach. Czuli, że mu się tu dzieje krzywda, czuli jak ta mucha w sieci pajęczej, że jest opętany temi sztuczками — szamotał się ale wydrzeć się nie mógł. Kto widział przed 5 laty, jak chłopci z dalekich wsi w śnieżycy i mrozie, w ciemną noc grudniową przechodzili do miasta i ze łzami w oczach opowiadali jak im wybory wydarto, — ten rozumie jak głupio dla siebie robią ci, którzy wydarli chłopom wiarę w prawo i ustawę.

Nie dziw, że teraz zupełnie inne już słyhać rozmowy: Gdy w jednej wsi komisarz z dworem poszachrował wybory, a deputacya chłopów u starosty nie nie wskórała, — z żalem mówili: „Szkoła, żeśmy sami zaraz na miejscu sprawy z komisarzem nie zrobili!“ Każdy może zrozumieć, jakby komisarz z tej „sprawy“ wyszedł.

I nie tylko przy wyborach na posła, ale wszędzie i wszędzie — czy to, gdy gmina chce się pozbyć wójta chrunia i wysła deputację za deputacją do starostwa i do Lwowa, czy to że przeciw innym nadużyciom chce się obronić i gdy wszystkie prośby i chodzenia nie nie pomagają, — słyhać potem głosy: „Szkoła naszych kosztów i zabiegów, bo krak krukowi oka nie wydziobie; na najlepszy paragraf, to paragraf chłopski, to buk albo kamień z drogi“.

видерти ся не міг. Хто перед пятьма роками бачив, як хлопці з далеких сел серед заверухи і морозу, в темну, грудневу ніч приходили до міста і зі слезами в очах оповідали, як їм видерли вибори, — той розуміє, як по дурному для себе роблять ті, що видерли хлопам віру в право і закон.

Не диво, що тепер чути вже цілком інакші розмови: Коли в однім селі комісар з двором пошачровали вибори, а хлопська депутація у старости нічо не вскурала — з жалем говорили: „Шкода, що ми сами зараз на місци не зробили з комісарем справи!“ Кождий може порозуміти, якби комісар вийшов з тої справи.

I не лише при виборах на посла, але скрізь і скрізь — чи то, коли громада хоче позбутися вїнта-хруня і посилає депутацію за депутацією до староства і до Львова, чи то коли хоче боронити ся против иньших лайдацтва а веї просьби і ходатайства нічо не помагють, — чути потому голоси: „Шкода наших коштів і заходу, бо крук крукови ока не впдзюбає; найліпший параграф, то хлоский параграф, то бук, або камінь з дороги“.

I тому та тишина, що тепер залягла подільські села, то тишина перед бурею. Приступіть блище до тої, темної як землянька, хлоскої маси, а почувте ще не-виразний гук, гук недалекої бурі з громами і перунами. Страшна нужда панує по

Dlatego też ta cisza, która teraz panuje po wsiach podolskich, to cisza przed burzą. Przystąpcie bliżej do tej ciemnej jak ziemia, masy chłopstwa, a usłyszycie huk niewyraźny jeszcze, huk zbliżającej się burzy z grzmotami i piorunami. Nędzna straszna panuje po wsiach i miasteczkach, ziemia bardzo podrożała, morg pola, który pierwiej można było dostać za 30 reńskich, kosztuje dziś 400 i 500, życie drogie, przemysłu w kraju niema, za granicę na zarobki iść nie pozwalają, jedynе заробки на pańskich i żydowskich folwarkach, a płaca dworskiego fornala nie podniosła się wcale, chociaż panowie biorą teraz trzy razy większy czynsz od posesorów, aniżeli przed laty. Głód i chłód panują po większej części chat wiejskich i mieszczańskich, u zarobników i komorników; areszta i kryminały przepełnione biedakami, którzy wzięli trochę drzewa z lasu lub chleba dla swej rodziny u bogatszych zabrali.

Pewną jest więc rzeczą, że w tych nędznych masach ludu panuje wielkie niezadowolenie. I gdyby szlachta i bogacze byli mądrzy, to sami szukaliby dla tego niezadowolenia upustu. Sam minister cesarski na Węgrzech powiedział, że najlepszym środkiem na to, aby lud się gwałtownie nie porwał na panów, jest: dać mu sprawiedliwe prawa, aby przynajmniej przez swoich posłów mógł wypowiedzieć

селах і місточках, земля дуже подорожала, морґ поля, котрий перше мож було дістати за 80 ринських, коштує нині 400 і 500, жите дотого, промыслу в краю нема, за границу на зарібки йти не позволяють, одинокі зарібки на панських і жидівських фільварках, а платня двірського форналя ніраз не піднесла ся, хоть пани беруть тепер від посесорів три рази більший чинш ніж давнійше. Голод і холод панує в більшій часті селянських і міщанських хат у зарібників і комирників; ареснти і кременали переповнені бідолахами що взяли троха дерева з ліса, або забрали у богатших троха хліба для своєї родини.

Отже певно, що в тих нужденних масах народу панує велике невдоволене. І якби шляхта та богачі були мудрі, то сами шували би виходу для того невдоволення. Сам цісарський міністер на Уграх сказав, що найліпшим способом на те, аби нарід силою не пірвав ся на панів, є: дати ему справедливі права, щоби бодай через своїх послів міг висказати свої жалі. А тепер, коли міністри у Відни хотять дати загальне право голосованя, скасувати курії, правибори і хрунів, то шляхта противить ся тому і хоче, аби лишили ся бодай посередні вибори. Шляхта знає добре, що як лишуть ся посередні вибори, то значить правибори, то буде як бувало, а навіть буде для народу ще гірше, як було,

swoje żale. [A teraz gdy ministrowie we Wiedniu chcą dać powszechne prawo głosowania, skasować kurye prawyборы і chruniów, to szlachta się przeciw temu stawia і chce, aby zostały przynajmniej pośrednie wybory. Szlachta wie dobrze, że jak zostaną pośrednie wybory, to znaczy prawyборы, to będzie jak było, а nawet jeszcze gorzej dla ludu, jak było.] Bo teraz przynajmniej w kuryi czwartej (chłopskiej) panowie і posesorowie nie mogli się tak bardzo mieszać, бо oni, ich слідзы і офіцялісци, не mieli там права głosowania. A teraz jak będzie powszechne право, а zostaną prawyборы, то двory ze swoimi посіпаками на tych prawyборach będą robić, co zechcą. Toteż lud pracujący po wsiach koniecznie musi się domagać powszechnego równego, tajnego і, co najważniejsza, bezpośredniego права głosowania, бо як mają zostawić prawyборы, то lepiej, aby zupełnie nie było wyborów, lepiej, aby było tak jak w Turcyi, gdzie także krzywdzą lud, але przynajmniej każdy wie, że niema konstytucyi. [Szlachta obstając przy prawyборach, chce dalej fałszować і гвалціć волę ludu, szlachta chce ten lud doprowadzić do rozpaczы і гwałтów. Як в котле паровым, gdy się dużo пары назбирало, презорны maszynyista w czas otwiera klapę, aby wypuścić парę, бо innaczej она kocioł rozsądzi, — tak samo і tu: tej masie krzywd, нędzy і за-

Бо тепер бодай у четвертій (хлопській) курії пани і посесори не могли так дуже мішати ся, бо вони, їх слуги і офіціялісти не мали там права голосовання. А тепер, як буде загальне право, а лишуть ся правыбори, то двори зі своїми посіпаками робити-муть, що схочуть.

Тому робучий нарід по селах кінче мусить домагати ся загального, рівного, тайного і, що найважнійше, безпосередного права голосовання, бо як мають лишити правыбори, то ліпше, аби цілком не було виборів, ліпше, аби було так, як під Турком, де також кривдять нарід, але бодай кождий знає, що не ма конститутції.

Шляхта обстаючи за правыборами, хоче далі фалшувати і насилувати волю народа, шляхта хоче той нарід допровадити до розпукы і насильств. Як у паровім кітлі, коли назбирає ся багато пари, то обережний машиніст в час отвирає кляпу, щоби випустити пару, бо инакше вона розсадить котел, — так само і тут: тій масі кривд, нужди і жалів, що від літ назбирали ся серед бідного народа, треба дати вихід, бо инакше наступить страшний вибух. Але шляхта чи не бачить того, чи не хоче бачити;

łów, które nazbierały się od lat, u biednego ludu, trzeba dać wyjście, bo inaczej nastąpi gwałtowny wybuch.

Ale szlachta albo nie widzi tego, albo widzieć nie chce; wszelka nauka dla niej idzie w las. Przed trzema laty, gdy były wielkie strejki rolne, panowie i posesorzy nabrali się strachu, ale zaraz w rok potem zapomnieli o tem, nie dotrzymali strejkowych umów i dalej zdzierają. Oni bawią się i tańczą na wulkanie, to znaczy na górze, w której środku kipi wielki ogień.

I tak jak góra-wulkan wybucha, ziemia się otwiera i wyrzuca ogniście, wszystko niszczące kamienie, tak samo wybuchnie nędza i krzywdą ludu, a krwawe łuny i zgliszcza dworów i folwarków nauczą panów w rozum. Ale za późno.

всяка наука для неї йде в ліс. Перед трома роками, як були великі хлопські стрейки, пани і посесори наїли ся страху, але зразу в рік потому забули про те, недотримали стрейкових умов і далі здирають. Вони бавлять ся і гуляють на вулкані, то значить на горі, в котрій у середині кипить великий огонь.

I так як вулкан-гора вибухає, земля отвірає свої челюсти і викидає ogniście каміне, котре всьо нищить, так само вибухне нужда і кривда народа, а кроваві луни і згарища дворів і фільварків навчать панів розуму. Але запізно.

Z królestwa jasnego pana Wolgnera.

Z Komarówki (powiat Buczacz) piszą:

Żyjemy tu wprawdzie przy kolei niedaleko świata, ale takie stosunki u nas panują, jakbyśmy żyli gdzieś między dzikimi ludźmi. U nas nie ma ani ustawy, ani prawa. Panuje nad nami w Komarówce i na Zrębie jako samowładny car — jasny pan Józef Wolgner, kapitan cesarski.

Wszystko, co on robi, uchodzi mu bezkarnie. Nie mamy przed nim ochrony ani w miejscowym posterunku żandarmeryi, ani też w cesarskiem starostwie. Jest to jeden z tych nowych panów, którzy oprócz rolnej gospodarki, zajmują się przemysłem. Ma on wapienniki, fabrykę cementu i dachówek, w których zatrudnia wielu robotników na szkodę i zgubę pracującego ludu. Chociaż p. Wolgner od lat wielu ma te fabryki, to jednak dotychczas nie zapisał żadnego ro-

botnika do kasy chorych. Do kasy powiatowej nie chce on należeć, własnej kasy fabrycznej nie chce założyć. I darmo buczacka kasa chorych od dawna się upomina, aby p. Wolgner wpisał i płacił za robotników; pan kapitan się uparł i już od lat kilku kasa chce od niego ściągnąć zaległych kilka tysięcy koron, ale jasny pan ani centa nie zapłacił i nie zapłaci, bo buczackie starostwo z nim trzyma. Jak by się tak o to rozchodziło, aby ściągnąć zaległość do kasy chorych od jakiegoś biednego majstra, który ma jednego pomocnika, to starostwo już dawno zrobiło by z nim porządek i egzekutor zabrałby pościel lub kożuch. Ale dla jasnego pana, który ma więcej niż 200 robotników, nie istnieje ustawa! A § (paragraf) jest jasny jak byk: robotnicy muszą należeć albo do kasy powiatowej, albo do osobnej kasy fabrycznej z wybranym przez nich zarządem. Jasny pan śmieje się z tego wszystkiego, ściąga każdemu robotnikowi i robotnicy po 3 centy od guldena i nikomu z tych pieniędzy nie zdaje rachunku. Mówi, że sam prowadzi kasę. I prawda, że jak ktoś chory, to czasem da mu z łaski koronę, aby poszedł dwie mile do Monasterzysk do lekarza. Ale to wszystko pańska łaska i samowola, i nikt nad nią niema kontroli.

Często zdarzają się tu w fabryce nieszczęśliwe wypadki i wielu ludzi zostało już nieszczęśliwionych. Teraz pan Wolgner posprowadzał sobie ludzi z daleka, het z za Kołomyi i przyjechali z tamtąd, z Rożnowa, Hryńko Huculak z żoną Fewroną, jako że ludzie biedni bez żadnej posiadłości majątkowej, muszą szukać po świecie zarobku. I zarabiali razem oboje na dzień 2 a najwięcej 3 kor. w akordzie. I stał się niedawno taki wypadek, że jak ciągnęli glinę z dołu do góry, to śruba się urwała i wózek skaleczył Hryńka Huculaka tak na prawej nodze, że mu skórę obdarło do samej kości. Przyjechała komisya zrewidować ten wypadek i zobaczyli, że noga całkiem zniszczona. Zaraz odwieźli go do Stanisławowa do szpitala. Jechał z nim Karol Łojewski znany za brytana. Biedna żona musiała tu zostać, bo musiała zarabiać na swe utrzymanie i musiała się starać, by on tam parę centów przy sobie miał, bo jakby nie miał, to by nie miał skąd się wyżywić, a jej cały zarobek wynosi 1 koronę dziennie, to znaczy 6 koron na tydzień. A z tego musi jeszcze do męża w niedzielę jechać, a kolej kosztuje 1 koronę 80 halerzy. A w niedzielę jak poszła biedna Fewrona do jasnego pana Wolgnera, aby go prosić o trochę pieniędzy, to on się wykrzyczał i ledwie dał 5 koron, i ona pojechała do Stanisławowa i tam usłyszała, że mężowi już zrobili operację i że mu wyjęli 4 kości ze skaleczonej nogi. Teraz już biedna kobieta

w bardzo przykrem położeniu, bo fabrykę na zimę zamykają, chociaż jak ich sprowadzili, to mówili, że będą mieli zarobek przez cały rok. A mąż w szpitalu i ona nie miałyby z czego żyć.

A co do zapłaty zarobków robotnikom, ta także pan Wolgner robi, co mu się podoba. Wypłata odbywa się w niedzielę tak, że ludzie nie mają żadnego dnia wolnego, i za byle co zapisują im wielkie kary i potem przy wypłacie ściągają, tak, że czasem człowiek robi i robi i żadnych pieniędzy nie dostaje. Pałacom coś aż na 300 koron kar zapisano. A nikt nie ma żadnej kontroli nad temi karami i nie wie, na co p. Wolgner te wszystkie pieniądze ściągane od ludzi używa. Pewnie składa je do swej kasy.

Nie dziw, że wobec takiego postępowania, robotnicy i fachowcy uciekają od jasnego pana, jakby od cholery albo dżumy; zdarza się często, że zostawiają ciężko zarobiony pieniądz, nie czekając na wypłatę i uciekają byle tylko jak najdalej od jasnego pana. Piszą teraz po gazetach o generalnych sztrajkach, które robią robotnicy po wielkich miastach, chcąc dla siebie wywalczyć lepsze prawa, a u nas w Komarówce jest ciągle generalny strajk, ale nie o to, aby coś wywalczyć, tylko z musu, z biedy porzucają ludzie robotę, a p. Wolgner sprowadza ciągle innych, którzy po krótkim czasie, tak samo się zabierają. Tak niedawno porzucili robotę mechanicy, hajcerzy, a nawet z kancelaryi pisarze i kontrolor zabrali się, bo nie mogli znieść ciągłych przezwisk: ośle, baranie i t. p.

Naturalnie, że taka gospodarka panuje i w samym pałacu pańskim. Jasne państwo odpowiednio do swej jasności trzyma wiele służby, aż trzech lokai, pokojówki, krawczynie, stróżów i t. d. Przy kapitanie mile włada jego żona, pani kapitanowa, a nad całym pałacem prowadzi główny regiment matka pani kapitanowej pani Stanisława Maryszowa. Ciągłe są kłótnie, nieporozumienia i bójki ze służbą. To też nie dziw, że i służba pałacowa jest w ciągłym generalnym strajku, ciągle jedni uciekają, a drugich na ich miejsce państwo sprowadza. I tak w jednym czasie zabrali się: kucharz, za kucharzem stróż Józef Piotrowski, a z nim pokojowa Anna Bazylkiewicz; bo ją stara pani wciąż przezywała: szelmo, flondro; a po niej zrobili pokojową córkę pastucha i ta prędko uciekła, bo brała od pani po głowie, gdyż nie umiała dobrze ścielić. W tym czasie odeszła i dziewczka od krów Jadwiga Polniak, bo jej ciężko było służyć i ciągle płakała. Uciekł też chłopak z Koropca, który służył przy ogrodzie, bo go stara pani waliła łagą, dlatego, że sam nie mógł nieść dużo drzewa. W tym samym czasie

uciekli kamerdyner Michał Piśmienny i chłopak kredensowy Jan Woźny; tych obu sprowadzili państwo kapitaństwo, aż z Kosowa w czortkowskim powiecie. Piśmienny nie mógł wytrzymać ciągłego narzekania i przezwisk, jak: łajdak, pijak; nadto oprócz tego jak go przyjmowali, to go zapewniano, że w dworze będzie trzech lokai, a potem pokazało się, że trzeciego nie ma. Tylko od parady, jeśli są jacyś goście, albo jakaś uroczystość, to ubierali stróża Józefa w liberyę i ten musiał udawać przed gośćmi lokaja. Poznał Piśmienny wkrótce, do jakiego państwa się dostał i nie czekając, aż mu się rok skończy, zabrał się, chociaż mu p. kapitan ani świadectw oddać ani dłużnej pensyi nie chciał zapłacić. Za Piśmiennym uciekł także chłopak kredensowy, Jan Woźny; zgodzony on był tylko na miesiąc, i dwa razy dziękował naprzód na 14 dni, ale państwo nie chcieli go puścić bo mówili, że musi czekać, aż drugiego chłopca sprowadzą. A Woźny czekał i czekał, lecz gdy zobaczył, że mógłby tak czekać aż do końca świata, postanowił zrobić tak jak inni i chciał uciec. Ale pani Maryszowa zwąchała pismo nosem, kazała zamknąć Woźnego w pokoju i tu na jej rozkaz zdjął stróż z Woźnego bluzkę i kamizelkę, ale woźny uciekł jeszcze tej samej nocy i wsiadł na kolej tylko w koszuli i spodniach. Potem Piśmienny i Woźny podali p. kapitana do sądu w Monasterzyskach, aby im zwrócił świadectwa, pieniądze i rzeczy. W sądzie na pierwszym terminie pan Wolgner przez swego adwokata tłumaczył się, że świadectwa i książki służbowe już dawno odesłał do starostwa. Jasny pan chciałby był całą tę sprawę zawrócić do starostwa, bo w starostwie w Buczaczu takie sprawy bardzo mu dobrze idą i pewnie jeszcze Piśmienny i Woźny dostaliby po kilka dni aresztu. Ale na drugim terminie pokazało się, że p. Wolgner dopiero po pierwszym terminie posłał świadectwa i książki do starostwa, a to było trochę zapóźno, dlatego sąd tę sprawę sądził. Na termin ten przyszedł pieszo Woźny aż z Kosowa, a z drugiego boku nadjechał p. Wolgner z całą rodziną i to w jednym powozie sam jasny pan z starą panią Maryszową, a na drugim wózku wozili świadków i to: lokaja Józefa Witwickiego, który teraz ze stróża wyszedł taki na prawdziwego lokaja, szwaczkę i innych. Bardzo się ludzie w Monasterzyskach dziwili, jak zobaczyli tyle państwa zajeżdżającego przed sąd i jeszcze bardziej się dziwowali, jak za państwem wysiadł lokaj, trzymając w rękach rzeczy Woźnego, a to: kapelusz, bluzkę i kamizelkę. I mówili niektórzy, że szlachta zeszła teraz bardzo na psy, bo to przedtem jeździła bundziucznie na wojnę z Turkami a ciury za nią, a teraz musi jeździć na termina z małymi

chłopcami kredensowymi, i zamiast bogatych łupów nieprzyjacielskich, wozi ze sobą jak handeles stare graty i kapelusze chłopskie.

Przed sędzią przedstawił się pan Wolgner jako anioł, którego ludzie krzywdzą, a stara pani mówiła, że jej zasada jest, aby nikogo nie krzywdzić, delikatnie się z ludźmi obchodzić i że ona do służby mówi tylko: mój kochany, moja kochana. Lecz nic nie pomogło. Woźny sprawę wygrał, dostał nazad swe rzeczy, książkę, dłużną pensyę i nawet kosza musiał mu pan Wolgner zapłacić. I przez to strasznie był zły pan kapitan na swego adwokata Chamajdę, i mało brakowało, a byłby go obić w sądzie. Ze wstydem wrócili jasne państwo do domu i pewnie stara pani będzie powtarzać do jasnego pana: „widzisz, moje dziecko, jaki teraz świat zły“. Może ta nauczka wyjdzie na dobre, i może już nie będą tak się zbytkować nad służbą.

Wyborczy komisarz na polowaniu.

Z Dulib (powiat Buczacz) piszą:

Na prawyborzy z piątej kuryi zjechał do nas komisarz Łukaszewski; a gdy wybory dobrze poszły dla panów, poszli sobie komisarz z rządcą Pióreckim na polowanie z nagonką. Komisarz szedł tuż za nagonką, i tak nieszczęśliwie wystrzelił z szesnastki, że zamiast tylko zająca trafić, naprzód postrzelił srutem czapkę jednego z nagonki, Kuciabskiego, potem kozuch drugiego, Błażeja Łeńczuka, trzeciemu, Wojciechowi Wierzbickiemu wpakował srut w oko, a dopiero czwarty padł zając. Wojciecha musieli powieźć do Lwowa do szpitala i tam mu srut wyjęli, ale na oko został całkiem ślepy, ma on lat 24 i jest żonaty.

Rozprawa o to ma się odbyć w buczackim sądzie.

Mówią, że komisarz bardzo żałuje tego wypadku, i my wierzymy w to; ale będzie miał on naukę i inni komisarze też, że jak jadą do wsi na wybory, to mają zjechać do gminnej kancelaryi, a stamtąd wracać do domu; a nie, jak to oni robią, że zajeżdżają do dworów, tam się dają ugaszczać, a po przeprowadzeniu wyborów znów idą do dworu na pijatykę i potem z panami i rządcami zabawiają się w polowanie.

Dobre serce pani hrabiny.

Z Ossowiec (powiat Buczacz) piszą:

Służył tu u nas w dworze hrabiny z Gwińskich Potockiej ogrodnik, Lerch, zgodzony w marcu na cały rok. Ale że nie przymilał się, jak inni, nie czapko-

wał, a nawet — strach powiedzieć — wyprosił sobie aby go hrabiostwo nie obrażało, to mu na październik wypowiedzieli służbę, i zastanowili wypłatę pensyi, ordynaryi, nie dawali mleka, i opału. Sprawa przyszła przed sąd w Buczaczu, przyjechała hrabina z hrabią w czwórce i przywieźli stróża i żyda pachciarza, którzy świadczyli, że ogrodnik brał czasem owoce i jarzyny dla siebie, i że nie zabraniał dziewczkom pracującym w ogrodzie, by jadły trochę porzeczek. To wszystko są takie rzeczy, które wszędzie się dzieją po dworach, i porządne państwo za takie drobnostki nie odprawia człowieka na zimę i to jeszcze człowieka, który ma żonę i sześcioro dzieci. Siedziała pani hrabina i hrabia przed sądem i szwargotali ciągle z pańska po francusku; w kącie stał biedny Lerch z zapłakaną żoną. Odstąpił od skargi, bo mu radzili, aby zaufał litościwemu sercu hrabiny; ale tam widać, zamiast serca — kamień, — ogrodnika nawet do służby nie przyjęli, nic mu nie dali, niech ginie z rodziną, w zimie z głodu i chłodu, nawet go z chaty wyganiają.

Od Redakcyi. Do tej korespondencyi musimy dodać, że bardzo nieładnie to wygląda, jeśli pan ze służbą lub oficyalistą ma proces, że pana w sądzie sadzają zaraz na krzesło, a przeciwnik musi stać. Co biedny człowiek ma sobie pomyśleć o sprawiedliwości sądowej! A potem są niektórzy sędziowie, którzy jak hrabiego lub hrabinę zobaczą przed sobą, to aż się skóra na nich trzęsie z wielkiego respektu, nogami fyrkają, i językiem mamlą w niemożliwy sposób. A to jest bardzo smutne, bo dużo krwi i trudu kosztowało, nim dla sędziów wywalczono zupełną niezależność; nawet cesarz nie może im rozkazać, jak sądzić, a tymczasem niektórzy sędziowie płaszcą się przed byle jakim szlachetką.

Ze Snowidowa (powiat Buczacz) piszą:

Zdarzył się tutaj w dworze pana Kobylańskiego nieszczęśliwy wypadek. Tetianie Danyluk, 18-letniej dziewczynie, przy nakładaniu słomy przy konnej sieczkarni, maszyna oderwała wszystkie palce prawej ręki. Ojciec Mykieta, który służył także we dworze, powiózł córkę do szpitala, gdzie jej zrobili operację. Tak samo pan Kobylański odrachował Mykiecie dni, które on stracił, gdy chodził z córką do starostwa. A w końcu Mykieta stracił służbę, bo musiał chorą córkę obchodzić, i zostali bez chleba w zimie. Tetiana zostaje kaleką na całe życie, a ponieważ zarabiali tylko 25 centów na dzień, to z asekuracyi dostanie dziennie tylko 9 centów. Widać, jak pańska służba popłaca, zdrowie i życie się przynich traci, a oni nad człowiekiem nie mają litości.

Ze stajen i pałaców.

Z życia pastucha dworskiego.

Ze Sorok (powiat Buczac) piszą: (jeszcze we wrześniu, lecz z powodu braku miejsca, dopiero teraz drukujemy).

Czytał raz nam i dworskim dziewczętom panicz ze swej książki ładne rzeczy, o życiu pastuchów, i że nawet wiersze układają, jak to szczęśliwie pastuch żyje, gra na fujarce, i niebo nad nim niebieskie, a ptaki mu przyspiewują. Ale zbliska, to aż strach bierze, takie to życie pastucha czarne, i taka niedola. Jest tu u nas w Sorokach na folwarku Godeli Margulesa pastuch dworski, Demko Wyrtycki, człowiek żonaty, ma 46 lat. Zgodził się w marcu na rok cały, ma obchodzić 67 sztuk rogowej chudoby, do pomocy ma dwu pastuchów 12-letnich, Michasia i Stefana, każdy z nich ma płacy 5 reńskich miesięcznie, bez dodatków, a batózki muszą sobie sami sprawić. A życie jest takie same, czy niedziela, czy święto, czy dzień powszedni: rano o 3. godzinie wstawać, bydło się rozpina, doi się, a potem do wody i w pole czy do lasu. Tu pastuch musi się ciągle uganiać, bo ma wielką odpowiedzialność, bo odpowiada za całą szkodę. A potem jak przypędzą na południe, musi doglądać buhaja, kosić lucernę, tak samo i wieczorem, dość, że przez cały dzień nie ma wypoczynku, aż do późnej nocy. A jeszcze za byle co nabiera łajaniny i bicia. Ot, niedawno, pan poseśor był zły na pastucha, że wieczorem nie odwiózł mleka do wsi, chociaż to wcale nie należało do pastucha i rano wpada posesor do stajni z krzykiem „gdzie ten s . . . j syn“? A Matrona, żona Wyrtyckiego, która za guldena jednego na miesiąc doi krowy, zapytała z pod krowy „co takiego?“. Wtedy pan posesor Margules do niej: milcz, ja tobie dam po mordzie, i potem rzucił się na Wyrtyckiego: „ty czemu ne wiz mołoka? i jak grzmotnął pastucha grubą laską wiszniową po rękach i plecach, to aż biedakowi świeczki stanęły w oczach. I każdy zapytał, ile płacy pobiera taki stary pastuch dworski, za swoje życie ciężkiej niewoli, że jest przez cały rok przykuty do bydła i nigdy nie ma dnia wolnego i musi znosić obelgi i bicie? Demko Wyrtycki pobiera rocznej pensyi 30 reńskich, 9 korcy ordynaryi na wagę po 90 klg. korzec, to znaczy właściwie 8 korcy, i to żyta, jęczmienia i kukurudzy; kawałek ogrodu, na którym można wysadzić 3 korcy kartofli, 4 garncy fasoli, 2 garncy kukurudzy. Drzewo jest także w zgodzie, ale drzewa posesor nie daje; ile razy przyjść do niego po drzewo

mówi: nu, nu, jak przywiozę to dam. I drzewa nie ma, a żona musi chrust zbierać, i nim palić i gotować.

A ordynaryi wydaje z dworu najgorszy poślad, żyto całkiem zepsute, które leżało na kupie nie szuflowane przez całą zimę, a chleb upieczony z tego żyta to taki jak glina i dziw bierze, jak to człowiek może jeść. Prawda, i pomieszkanie daje dwór, chatę, ale w chlewie lepiej żyć, niż w tej chacie. Aż strach bierze popatrzeć, gdzie człowiek z całą rodziną musi żyć, chata bez okna i sieni, złamane drzwi prosto prowadzą na dwór, nie ma podłogi, tylko mokra ziemia; komin zły, jak się pali, cug z góry ciągnie, i pełno dymu w chacie. W tym ludzkim chlewku stoi połamane łóżko, naczynie, w kącie worek stęchłej ordynaryi — ot całe urządzenie zarobnika dworskiego. Jakby zliczyć pensyę, ordynaryę i dodatki — to cała płaca roczna wynosi najwyżej 85 reńskich, to znaczy że Demko Wyrtycki swą służbę pełni za 25 centów na dzień, co wystarczy akuratnie, aby nie umarł nagłą śmiercią głodową, tylko aby powoli umierał.

Ze Stadnicy koło Medwedowiec (powiat Buczacz) piszą:

Szanowna Redakcyo! Po przeczytaniu tej gazetki, t. j. „Służby Dworskiej“ dowiedziałem się, że ta gazetka stara się o polepszenie fernalów, a ponieważ ja sam nim jestem, więc jest mi ona bardzo zajmująca, gdyż widzę podług tej gazetki, że i nasz pan Aba Klar jest naszym wyzyskiwaczem i z nas widocznie przychodzi do majątku, a to w jaki sposób, trzymam tylko 10 fernalów, gdzie 15-tom jest co robić, którym płaci po 24 zł. rocznie, 10 korcy ordynaryi, nie zboża czelnego, tylko pośladu z pod młynka, na paliwo daje słomę, która już jemu jest niepotrzebną, a na pomieszkanie daje chałupę taką, że w lepszych chlewach świnie mieszkają, zaś naszym chatkowym, to jest fernalskim dzieciom płaci za dzienną robotę w lecie po 20 ct., a w zimie po 15 i po 12 ct., z czego nawet wyżywić się nie można. Jakby tylko na ten zarobek zeszło, toby zdechł z głodu, ale i tak człowiek nie żyje, tylko męczy się, a pan sobie coraz większy brzuch wypasa. Do bitki nie bierze się, bo się boi, mówi, że chłop idzie do buntowników, tak zwanych socyalistów, i ci go buntują, w jaki by to sposób zaleźć biednemu posesorowi za skórę i że chłop już nie taki głupi, nie da po sobie jeździć. Przeto się obawia w bitkę zachodzić. Tylko jego panicz-niwroku jemu — jak przyjedzie ze szkół na wakacje, to chodzi dozorować na pole, to jakby mógł, toby człowieka dopóty męczył, póki by ducha nie wyzionął. Jak już przychodzą te nieszczęśliwe

wakacye, to już każdy wie, że ten smarkacz przyjedzie i będzie z nas skórę zdejmował, to już się tak obawiają, jeszcze gorzej, jak śmierci, a to za to nam się należy, że za naszą nadwartość, to jest za naszą wyrobioną i niedopłaconą siłę, chodzi, hula, pije z takimi, jak sam i jeszcze do tego chce, abyśmy u niego zdrowie zostawili, bo, jakto oni mówią: „Ty drabie, ty bydlę, rób! bo ja ci płacę!“ A jaka to płaca, to on nie chce wiedzieć. On nam daje po 20 ct., a jabym jemu dał 40 i tensam wikt, to jest chleb z pośladu i pośnego, niesolonego barszczu jak ja jem. Coby on wtenczas mówi? Jemu się zdaje, że on pan posesor, to jemu się tak należy i zdaje mu się, że na świecie jeszcze długo tak będzie.

Dodam jeszcze, że w żniwa daje on za 10 snop, a najemnikom wiejskim płaci po 1 kor. A nam niechce, tylko po 20 ct., bo mówi, że: „ja twój chlebowdawca, ty ze mnie żyjesz“. Tak obraca kota ogonem, jakby my nie rozumieli się na rzeczy.

3 фільварку „Кадовби“ коло Новосілки пишуть:

„У нас ще гаразд, — бо на озері шувар росте“, так повідають форналі пані Ядвиги Городискої, котра то „ясна пані“ (не знати, від коли она появилася) господарить ще сама до якогось часу. Що правда, то капарить, а не господарить. Через мізерну плату, яку від літ „в моді“ задержує, слуги відходять, а хто держить ся, то з крайної нужди. Плата така мала, що сеї зими форналі, щоби не погинути з голоду, викрали у новоосівського пароха о. І. Войнаровського кільканайцять кірців бараболі, закопаної на зиму. Мусіли бідні красти, бо робити треба, а їсти нема що.

Тут на фільварку обіцяють форналеви на рік 11 кірців ординарії, 40 корон, хату без шибів, де стінами вітер віє, що порядний господар собаки би в ній не тримав і на опал старе ріще чи бадиле тай галузе з ліщини. (За все те мусить форналь просто гнити в стайні, робити в поли від ночі до ночі і т. д.) Але як стане до служби, то вибасує троха збіжа, а решту біг дасть — „в есені!“ Одного року то морквою годували слуг, бо не було чим. Той що на двірським вікті, дістає 6 корон на місяць і вікт такий: два бохонці хліба на тиждень, що днини на обід троха маслянки і бараболь а на вечеру часом від паради ячмінну кашу. — Сей опис так, здебільшого, бо якби хотів цілі Кадовби добре описати, то треба за 2 шістки паперу і багато часу.

Варта ще снімнути добрим словом господарку коваля Михайла Куцофая-Баранського. Котре его правдиве імено, то не знаю, але чув'им від людей, що его „особу“ добре знають і навіть з его села, що — Куцофай, а „ясна пані“ переробила ему на Баранський. Заким став Баранським, був він ковалем, оженив ся з покоївкою і став таким „верним“, що пані обрала его за „рахміща“. Тепер він і „жонцом“ і окоманом і гуменим і писаром і гітько не знає чим. Але найліпше вмів ловити і заганяти людську худобу до двора, навіть з громадского від керниці позабирав був коні і казав платити „пйонтку“, або „нех ту здиха“.

А знов пані як силувалася, аби служили в неї, най послужит сей приклад. Молодий хлопець Андрій Харинин з Новосілки згодив ся був на місяць. Мама хотіла хлопця відібрати, то пані сказала: „можеє собі еще єдни штуку пасьць з моїм бидлом“. Як пустила мама того хлопця теля до паниного „бидла“, то походила вона собі, нїм в добрала. Приходило ся бідній жінці вже дарувати теля, бо пані казала: „не випущє псле, нех хлопцє служи.“

В 1902 році був тут штрайк, але нічо не могло, бо штрайкарі не вміли потримати ся. Як перше так тепер роблять за 10. сніп. Сего року робили люди аж з Беремян, 4 парі, з Новосілки 5 пар. Окрім 10-того снопа не діставали нічого. Пара могла заробити по 21½ копи всего збіжа. Денним робітникам плачено так: погоничови 15—20 кр., сапальни ови 25—30 кр. І ту платню нїм відібрати, то треба ноги виходити, бо „німа дробних“.

Odważny podkomorzy.

W numerze 3. „Służby dworskiej“ pisaliśmy, że c. k. podkomorzy Xawery Potocki z Kośmierzyna uczuł się obrażonym korespondencyą z Kośmierzyna o jego postępowaniu wobec służby, i że chce zaskarżyć redaktora tej gazetki do sądu. Rzeczywiście pan podkomorzy wniósł skargę do Sądu w Stanisławowie o fałszywe oszczerstwo, i w śledztwie sprowadził do sądu potockiego całą kupę świadków, aby mu świadczyli, jaki on dobry wobec służby. Redaktor tej gazetki w śledztwie nie podał żadnych świadków; mówił on, że przy rozprawie głównej w Stanisławowie dopiero będzie się bronił. Śledztwo zostało zakończone, i pan podkomorzy miał do 14 dni wnieść akt oskarżenia, ale już cały miesiąc minął, a nasz podkomorzy aktu nie wniósł, to znaczy, że odstąpił od skargi całkowicie, i o tem zawiadomił też Sąd stanisławowski redaktora tej gazetki.

Widocznie pan podkomorzy nastraszył się głównej rozprawy, bo wiedział, że mu tam dokażemy, że to wszystko jest prawdą, co o nim się pisało, i jeszcze gorsze rzeczy wyszłyby na jaw. — Więc

epiej byłby zrobił, gdyby od początku siedział cicho, jak mysz w dziurze, gdyby nic nie zaczynał, — a tak to jakoś bardzo śmiesznie wszystko wygląda. Porwał się, a potem nagle urwał.

Sprostowanie.

Odnosnie do notatki „Zabity fornał“ w 3. numerze tej gazетки przesłał nam pan Turkuł, dzierżawca ze Żnibrod sprostowanie, w którym w innym świetle przedstawia całą tę sprawę. W szczególności pan Turkuł powołuje się na to, że od lat 28 gospodarzy w Żnibrodach, i że nigdy służby w niczem nie skrzywdził; że w nieszczęśliwym wypadku nie ponosi żadnej winy, że z dobrej woli dał konie po księdza; że tylko na naleganie wdowy po zabitym fornału posłał posłańca do starostwa, celem szybkiego pochowania trupa; że chętnie byłby przyczynił się dalej też do kosztów, gdyby wdowa do niego przyszła, że ogrodu wcale nie zaprzecza i t. d.

Umieszczamy to sprostowanie, bo nie chodzi nam o przekręcanie faktów, tylko o prawdę. Upraszamy też naszego korespondenta ze Żnibród, aby sprawę tę dokładnie zbadał i opisał.

Доля дворака.

В кого красша доля є,
Як у того дворака?
Літо-зиму гарує,
Жие мов та собака.

Не доїсть він, не допе,
Не доспить і не спічне,
Не оден го ся набе...
В когож красша доля є?

Нї своєї хатини
Нї теплої свитини*)
Дворак бідний не має.
В кого-ж красша доля є?

Ні своєї худобини,
Ні багатой родини
Дворак бідний не має.
В кого-ж красша доля є?

Вставши рано, ані вмитись
Ані богу помолитись
Дворак часу не має.
В кого-ж краса доля є?

Нї обїду що днини
Жінка в час не винесе,
Ходить-блудить по поли.
В кого-ж красша доля є?

А як сяде до обіду,
Вже наганяч над ним є:
Живо їдж! ледащий діду!
В кого-ж красша доля є?

А як що де пропаде,
Вже в дворака шандар є:
Не вкрав ніхто, тільки ти!
В кого-ж красша доля є?

А як дворає хорує,
Двірський „лікар“ уже йде,
Кров му спустить і натре.
В кого-ж красша доля є?

А як треба, прийде два
До хорошого дворака,
Як го возьмуть лікувати,
Буде довго пам'ятати.

А як дворак вже умре,
Тоди собі відпічне...
Нехай кождий добре знає,
Яку долю дворак має.

*) свитини == одежини.

Уложив: **Михаїл Козловский,**
коваль в Зарудю.

Що то є: суспільні класи, боротьба клас, буржуазія, пролетаріят, капіталізм і організація?

Хто знає, яка доля жде его? Наприклад ті, що поїхали до Америки — де вони замолоду сподівалися, що колись підуть сьвітами? Так само може не одного з вас, а вже напевно многих із дітий ваших зажене нужда до великого міста за зарібком. Там побачуть вони ліс чорних коминів фабричних і знайдуть таких самих зарібних людей, як вони, тільки мудріших. На їх сходинах і зборах почують слова, яких ніколи не чули; побачуть рух, якого з роду не бачили. І їм стане маркітно, що того всього не розуміють. Як і прагнущий — воду, так радо повинен кождий робучий чоловік брати в руки книжку і газети, які читають міські робітники: бо в них знайде науку, якої ему потрібно, а яка придасться як не ему, то его дітям.

I (суспільні класи).

Межи вами нема ані одного, аби не знав, як люди дивляться на такого, що не має ґрунту, не є ґазда. Чи в гостині, чи на весілю, чи в корчмі, чи навіть у церкві — скрізь ним помітують. Навіть з его невинними дітьми обходяться інакше, як з господарськими. — „То господарська дитина, а тамто ні!“ Кождий з вас чув такі слова і знає, що вони значуть.

Така різниця межи людьми є не лише по селах, аке скрізь, а по великих містах вона ще більша, ніж деінде. Селяни всі працюють: ґазда на своїм, зарібник на чужім, але і сей і той робить, хоть правда, лекше тому вздыхаєся, що на своїм робить. А по містах є такі люди, що від колиски до гробової дошки не знають, що то значить яканебудь робота, що вміють лиць одно: видавати гроші. Коли ви вечером переходите через чуже село, а парід вертає з роботи, на приклад зі жнив, то не все пізнати, котрий ґазда, а котрий зарібник, котрий господарський син а котрий ні. Та коли ви вечером переходите че-

рез велике місто, як Львів або Відень і взрите робітників у їх робітничких блузах, як вони помучені виходять з фабрик і пливають як вода вулицями, — а погому взрите блискучі карити з красними кінцями, котрими панство їде на прогульку, то відразу скажете: се робучі люди, а то пани.

Але й межі панами є такі ріжницї, як межі зарібником і газдою на селі. І межі ними дивить ся один на одного так, як господар парового ґрунту на комірника, або майстер на челядника. Бо такий пан що має кількадесять фабрик і тільки тижневого приходу, кілька вартує весь ґрунт найбільшого богача в селі, не рівня панкови, що має один або два фільварки чи села. І межі панами є не для одного за високі пороги на его ноги. І ті великі риби поділені, поклясовані на менші і більші, на слабші і міцніші.

Так куда лише кинете воком, на кого тільки глянете, — кождий нумерований, кождий належить до якогось гурту. Сей зарібник, той господар, сей ремісник, той урядник, учитель, лікар, адвокат або інженер, сей купець, той шп, сей різник, той офіцер, сей дідич або посесор, той фабрикант, сей має покладні гроші, той жие з дня на день і „мешкає“ в лазни і так далі. Всі ті люди разом називають ся одним словом: суспільність, так як дерева і корчі називають ся одним словом: ліс. Але так як у лісі є велика сила різних дерев, корчів, грибів і зел, а всі їх можна розділити на два великі роди, два ґатунки — такі, що суть позиточні і такі, що їх уникає і чоловік і звірина. — так само є і в людській суспільности. І в суспільности є два ґатунки, дві класи людей: такі, що працюють і суть позиточні і такі, з котрих нема хісна.

Якже виглядають ті, що з них нема хісна? Чи не обдерті вони, нехлюйні? Ви певно бачили красні мухомори, котрих не лише чоловік, але навіть хробак уникає, боїть ся. А мусіли ви бачити і офіцирів в красних мундурах, бюрократів*) з блискучими золотом ковнірами, білих і гладких монахів. Який з них хосен? Яка їх робота? Одні з них „чекають на війну“ і обрихтовують“ людські діти тай а то чекане беруть добрі гроші. Другі курять по бюрах смачні цигари і голюкають на темного хлопа, тай за то беруть добрі гроші. Треті проповідують бідному народови, що добре буде аж на тамтім світі, (тай то не всім,) хоть їм уже тут незле. Всі вони бодай удають, що „працюють“. На правду, то вони переливають з пусто-го в порожне. Але бо є ще инакше „зілечко“.

Кождий з вас знає, що то є: глобня, котра росте на кукурудзі, перстенець (або канянка), що

жис на конюшині і інших ростинах, смородина, що часом є на дубі (цвіт її синій а ягоди червоні), омела, що жис на різних деревах, виглядає як воронячі гнізда, зеленіє літом і зимою, цвіт має жовтавий а ягідки білі. Всі ті рослини дуже небезпечні для тих, з кого живуть: вони тягнуть з них соки так, що навіть великі дерева через них сохнуть і марно гинуть. Ті страшні рослини пияки називають ся галапаси, або паразити, що значить просто: дармоїди. Є різні гатунки галапасів; є такі що нищать коріне, є такі що влізають межі кору а дерево, є такі, що нищать листе. Нераз цілі ліси стоять як купи трупів, зісаних на смерть галапасами.

Такі галапаси є й у людській суспільности. По чім їх пізнати? По тім, що єсуть. А звичайно й по тім, по чім пізнати омелу, що вона галапас: омела літом і зимою зеленіє собі, хоч дерева в зимі без зелені. Так і чоловік-галапас: він все добре виглядає, его живіт і кишенья переднівку не знають. Та людські галапаси ще тим страшнійші, що вони кумаять ся і дружать ся з отруйними мухоморами і на спілку галапасують, висеають робучий нарід; їх діти мають натуру і мухоморів і галапасів. Найкрасний приклад людского галапаса то лихвар. Але не лише лихварі висеають і друкть робучий народ...

Так отже є дві головні кляси людей: одна то робучий нарід, друга то мухомори і галапаси з людским лицем. Межи тими двома клясами мусить бути війна і то доти, поки робучий нарід не переможе мухоморів і галапасів та не заведе на світлі таких порядків, аби ему було добре, а не їм.

II (боротьба кляс).

„А не ліпше би то було, погодити ся і не ворогувати? Таже ми всі — діти одної матері, землі“, скаже не один мудрагель. — Далеке то свояцтво, коли его пізнати лише по тім, що має ті самі хроби з'їдати. Нераз такої правдиві діти одної матері й одного батька не живуть у згоді, коли мама більше любить одну дитину, ніж другі. Так само і тут. Межи ситими а голодними, межи богатими*) а бідними не може бути згода і не буде її, поки на світлі будуть такі різниці межи людьми, поки не зникнуть кляси.

*) Не гадайте, що ті, що мають кілька моргів, то вже богачі. Вони ще може якое дихають, але їх діти, як поділять ся, то будуть дідами, а внукам тільки торби брати.

Але до чого то балакати про згоду межі такими противниками, як робучий нарід — і мухомори та галапаси, коли навіть серед пануючих кляс, серед тих мухоморів та галапасів нема згоди: ті пани, що мають много землі (власителі великої земельної посілости, дідиці) нераз жеруть ся з тими, що живуть з покладних грошей (з „капіталіз“); і сї і ті пераз бунтували ся проти цісарів і королів, а всі вони разом нераз жерли ся з високими церковними достойниками. А над чим же вони жерли ся? Собаки жеруть ся над кістками, а люди любять такі кости, що на них є бодай троха мяса; тою костию, що над нею гризли ся мухомори і галапаси, був і с: робучий нарід. А галапаси і мухомори жерли ся і жеруть ся над тим, хто з них має робучий нарід найбільше висписати-обдирати, або над тим, кому, має припасти те, що вже наздирали з народу. Але як той висписаний робучий народ починає протирати вочи і хоче приглянути ся, хто то єго так скубе, тоді всі галапаси і мухомори перестають сварити ся межі собою і збивають ся в одну купу, в одну масу тай разом виступають проти народу; одні засипають єму піском очі, аби нарід не видів, о що їм ходить (на приклад як пани напудили ся стрейку, то ксьондзи з чали латинників возити до Кракова), другі вбивають клин межі простий нарід (на приклад кажуть темному хлопови, котрий гадає, що латинник і Поляк то все одно ти латинник то дай голос на пана) і так ще тіснійше закручують кайдани робучого люду.

Та бо й межі народом не всі в один бік тягнуть бо не всіх інтереси однакові: міщани-ремісники мають свої окремі інтереси, хлопи свої; а знов між міщанами майстри мають свій інтерес, а ті, що в них роблять, свій; а й межі хлопами „богачі“ то окрема купка, а бідні окрема. Неоднї вийшов з робучого народу, з „бідного стану“, а як єму лише одна капляна з мухомора причепила ся, то хоча він ще не є і ніколи не буде правдивим мухомором, але вже тягне за галапасами; подивіть ся тільки на носі і черева ваших писарів і війтів, а зараз пізнасте, чи не капнуло на них щось з мухоморів з „новяту“. Так само богачі, лихварі і різні пявки неприхильно дивлять ся на народний рух, на рух бідноти. Рідко коли трафить ся межі богачами такий, що не сприяє мухоморам.

Може ся газетка дістане ся в руки таких, що нічого не мають, що живуть з дня на день і жадних податків не дають; такі бідолахи готові подумати: „З нас ніхто нічого не зідре, бо ми нічого не маємо; най з панами борикають ся ті, з котрих є що дерти, а нам бідним аби день пережити“. Отже той, що так

думає, думає по дурному. Бо не ма такого бідолахи, аби з него не дерли. Друть навіть того, що в лазни палить, друть навіть сліпого старця-жебрак. Вступить такий бідолаха до шиньку або до корчми, випити чарку горівки або з'їсти булку, то й притім его зідруть: він не заплатить тільки, кільки та горівка чи булка варта, але більше, бо на все, чого чоловік потребує, наложені суть т. зв. посередні податки. Через плече купця простерта рука податкового урядника видає від найбільшого при кожній нагоді гроші і гроші.

Отже добре, подумаєте собі, треба бороти ся з галапасами і мухоморами, але як, де, коли? І як та боротьба виглядає, яка вона?

Борба та є трояка. Два єї ґатунки кожний з вас бачив, третого ще ні, бо той ґатунок боротьби зриває ся несподівано, як пожежа і рідко. Перший ґатунок клясової борби то вибори*) до парламенту, до сейму, до громадської ради. В тій борбі мухомори звичайно мають верх, бо хруні їдять ковбаси, а наш нарід не вміє їм дати такої закуски, аби більше не їли.

Другий вже острійший рід (ґатунок) клясової борби то стрейк. Він уже звичайно неприємнійше кінчить ся для галапасів, ніж вибори. Третій і найострійший ґатунок клясової борби то революція або бунт. Проти кого революція? Проти всіх, що хочуть, аби і далі була стара несправедливість, старий лад. Тепер революція кипить у Росії, де народ домагає ся від царя і его опришків волі. В 1848 році була і в нашім краю троха подібна революція. Але робучий нарід, хоч проливав і проливає свою кров, не много вскурав, бо за темний. Та велика революція, в котрій робучий нарід здобуде собі красшу долю, настане аж тоди, коли в найтемнійших селах люди порозуміють, хто їх ворогом, коли нарід просвітить ся і відовчить ся казати: „моя хата з краю...“

Коли борба удає ся, а коли, ні, про те дізнаєте ся докладно, як уважно до кінця читати-мете. А тепер придивимо ся двом ворожим клясам, що не погодять ся з собою ніколи аж поки одна з них не зможе другу, поки бідна але велика кляса не знищить малу а богату. Насамперед приглянемо ся тій клясі, що нині на верха, що все має в своїх руках. Та маюча кляса називає ся:

*) Ті з вас, що при остатніх правиборах голосували на паньско-хрунівський бік а проти громади, робили так як дурні бики, що своїми рогами на себе болото кидають.

(III) буржуазія.

А то що значить?

Кожний з вас знає, що то є шляхта. То ті пани, що їх прадіди по більшій часті розбоєм дістали в свої лаби землю, ліси, пасовища і води. Вони собі тепер спокійно сидять по дворах і містах, їдять, пють, гуляють і марнують то, що їх прадіди нарабували; а як котрий збанкрутує, то зараз роблять его яким мухомором, дають ему блискутий ковнір, добру пенсію, і він далі пан. Але не гадайте собі, що тепер для шляхти найліпші часи. Детам! То давно бувало шляхта мала рай. Забе бувало шляхтич хлопа, а схоче дати на трупку для него, то ще добрий пан; як не дав, то також ніхто ему нічого не зробив. Попи, що тепер мають такі великі піски і скрізь бачуть смертельні гріхи, навіть у тім, як хлоп перечитає собі яку немилу їм газету, — тоді мовчали і не бачили нічого. Всі ліпші посади (жировища) і в урядництві і серед попівства мала шляхта. Попівство і шляхта, ті два найвищі стани, верховодили в цілїм єввіті. Гірко було кождому, хто не мав реверенди або гербу. Такий, хотьби мав і яке велике майно, значіння не мав ніякого: найпаршивіший і найдурніший шляхтич мав першєнство і перед наймудрішим, найстаршим тай навіть багатим чоловіком без гербу.

Але третій стан, в котрім на першїм місци стояло багате міщанство*) (буржуазія) великих міст, зробив бунт, революцію, вирізав троха шляхти, розігнав попів і так присилував тамті два стани, посунути ся на їх вигідних місцях і зробити ему „плян“. Стало ся то насамперед у Франції, в році 1789. Бунт, що в тім році почав ся, називає ся Велика Революція. Від тоді шляхта скрізь присіла і пристала на те, що не лише вона може обдирати нарід Сита буржуазія (велике міщанство) боролася зі шляхтою і попівством о права, о власть, о уряди, а бідний робучий нарід понер єї — і собі збунтовав ся, бо і ему було эле. Буржуазія добила ся свого: скасувала старі закони (права), що були прихильні шляхті, завела нові закони, прихильні для неї та захопила значну лась урядів (власти) у свої руки. Настав новий лад на єввіті: тепер уже нікого не питали, чи має герб або реверенду, але чи має гроші, капітали. Шляхтичі і попи на високих становисках — (дехто з простих попів може часом бути порядний і прихильний наро-

*) Аби хто не погадав собі, що до буржуазії, то є до великого міщанства можна рахувати і наше міщанство тих бідоласних мулярів, шевців, купців, боднарів, кравців! Вони — робітники, що як нині не зароблять, то завтра не мають що їсти. А буржуазія то великі купці, фабриканти і їх побратими.

дови) лишилися і далі на верха, але тільки тому і тільки ті, що мали капітал. Тих старих рабівників приймила буржуазія межі себе, і тепер в трійку взяли ся обдирати робучий нарід.

Гніздом буржуазії є великі міста. Її підвалиною — торговля і промисл. Рухлива як комашня, буржуазія, що вигризла колись шляхтичів з їх золотих сідал, не вдоволила ся тим. Маючи в своїх руках власть і капітал, взяла ся вона збивати щораз більші капітали — і вести війни конкуренціями не тільки з буржуазіями чужих країв, але і між собою. Хто не має великого капіталу і сприту, той банкрутує. Давні майстри-богатирі, що мали много челяди, не могли витримати конкуренції з фабриками і зникли, то є поставали звичайними ремісниками, а їх діти челядниками, що роблять, хоть і дома, на тих, що дають їм матеріал і платять за роботу. — Навіть наукою немає буржуазія часу займатися — так її запарочила жаждоба зиску; а найгірше здирає буржуазія робучий нарід.

Помагають їй при тім два гатунки платних наймитів-помічників: одні вбрані в реверенди, другі в блискучі мухоморські ковніри. Одні кленчуть робучому народови від хресту до гробу, аби терпів і робив, другі пильнують аби робучий нарід не змінив несправедливого порядку так як его недавно, бо ледви тому сто кільканайцять літ, змінено. — „Таже їм платять з державної каси“, скаже може хто. Ну, ну, а держава в чийх руках, як не у буржуазії, багатой класи?

Так ті, що за пановання шляхти (за феодалізму) мали ся незле, мають ся тепер ще лішше, а бідний, робучий нарід як давно бідував, так і тепер бідує. Той незасібний робучий нарід, та бідна кляса, що жие з праці своїх рук, називає ся:

(IV) пролетаріят.

Хто не має реверенди, мухоморського ковніра, або капіталу, — той належить до пролетаріату, то є до незасібного робучого народа і називає ся пролетар. Навіть не один з тих, що мають герби, то є шляхоцкі відзнаки, став пролетарем, зарібником. Чим чоловік може заробити на жите? Як котрий. Шахрай шахрайством, піп пиеком, а бідний чоловік своїм здорвлем, своїми руками.

Пролетарят, то є робучий нарід коротає свій вік скрізь і в селах і по фільварках і в містах. Де він найтемніший, там ему найгірше жити. Там де є фабрики, де можна знайти лішший заробок, там пролетаріатови лішше жити. Кождий знає, що сто разів гірше є бути двірским форналем, ніж фабричним ро-

бітником. Ба, фабричний робітник не міняв би ся з нашим газдою на кількох моргах, що з журби не видить, куди ходить. Фабричний робітник ліпше їсть і менче журить ся, ніж наш „господар“, що має „батьківщину“. Кожний з вас може сам переконати ся, що то правда: нехай лише поїде з на рік до Прус на роботу, найліпше до копальні вугля зразу; як верне, то ще других справить, де ліпше, ніж у нас.

Так отже було би ліпше, якби великий фабричний промисл, і у нас розгостив ся. Але не треба думати, що для пролетаріяту принесе він рай. Де там! Правда, голодовий тиф зникне, але пролетаріят далі гинути-ме як мухи. Хоча фабрика ліпше дає їсти, ніж двір, але робити треба в ній тяжко; подивіть ся на наших робітників з фабрики тютюну в Монастерисках і Ягольниці — які вони жовті. А є ще гірчі фабрики, ніж тютюнові. У фабриках, де прядуть і тчуть, є дуже горячо, а дрібненькі волокна уносять ся в воздуху як порошок, що западає робітникам у груди. Вони кашляють, хорують. Фабричні ткачі глухнуть скоро від страшного лоскоту і гримоту машин; більшість їх умирає на сухоти не дочекавши навіть 25 року житя. „Дуже гірко є тим робітникам, що продукують (виробляють) солодкий цукор“, в цукроварнях печі д-нь і ніч розпалені аж червоні, а „робітники звивають ся коло них серед тої горячі як душі в чистилищі“. Ч-пж треба їх ще страшити пеклом? Робітники, що друкують газети і книжки (зецери) гинуть найбільше зі всіх, на сухоти. Робітники в Англії, що продукують глиняні вироби, мають усі діти, хорі на скрофули. Дійшло до того, що в Чехах, сім багатім краю, на 1000 новобранців тільки 46 можуть і мають силу, служити при війську! Тяжка праця, нечисте повітре, кепске помешканє — вистають, аби чоловікови вкоротити віка, зробити его блідим, ще живучим трупом. Великі фабричні комини, то чорні п'явки, що ссуть кров з пролетаріяту і переливають єї в грубі черева багатирів, котрі виглядають як би були нетого татунку, що простий нарід: грубі, товсті, червоні як кати.

Ті чорні фабричні комини ждуть на ваших синів і внуків, котрі колись втікати-муть до фабрик. Бо з паньських дворів, що загарбали безмежні лани, виходить і йде на села голодовий тиф, нужда і хвороби, а з фабрик тільки хвороби. Вибирати тут легко.

Колись давно продавали пани робучих людей на ярмарках так як ми нині продаємо худобу і безроги. Нині робучий чоловік мусить сам себе продавати, свою праця, своє здоров'є, бо инакше здох би з голоду. І ще добре, як є кому продати себе! Біда все гірше до вочий лізе, навіть діти багатших людей

сходять на пси — і то не з п'ятики, як не один каже; більше є таких що стали пити з бід, ніж таких, що збідніли з п'ятики. А пани-буржуї пють не так, дорогими винами запивають ся, тай нічо не роблять — і гроші мають. І що то за порядок такий на світі, що на бідного тяжка праця не годна заробити, а на богача сами гроші роблять? „Гріш гріш родить“, кажуть люди, і воно так виглядає, бо вложіть до каси гроші, а по році дістанете процент (%). А вложіть ті самі гроші в торгівлю, те дістанете ще більший % приходу. Але по правді, то навіть найбільша сума не вродить і одного сотика сама. Гроші і всяке иньше багатство родить людська праця, а хто має зиск без праці, хто живе і не працює, той є галапасом, той обдирає тих, що працюють, недоплачує їм, і з того живе і збиває ще маєтки. А суду і права на него нема? Нема, бо наше право укладали люди з буржуазії, з багатого стану і уложили его так, аби бідного все було на споді. Той несправедливий лад на світі називає ся:

(V) капіталізм.

А то що таке?

Кождий з вас знає, що то була панщина. То був такий лад на світі, такі „порядки“, що хлопа буком гнали до роботи. До нині стоять по горах руїни старих панських замків; будовали їх ваші прадіди під нагаями двірських посіпаків. І нині буде нарід панам і богачам пишні палаци. Що жене его тепер робити на панські роскоші? Таже буком вже нікого не можна гнати до роботи. Жене его може гірша від бука нужда і голод. Бідний чоловік мусять продавати свій час і здоров'я, свою працю — кождому, хто хоче і може то купити, хто має на куно капітал. А що то є капітал?

На то питанє не легко добре відповісти, бо учені ще сварять ся над тим, і є ріжні гатунки капіталу. Звичайно гадають люди, що капітал, то гроші. Воно й правда, але не вся. Бо капітал є то майно (маєток), з котрого можна мати прихід без власної праці. Наприклад: побудує пан гуральню чи бровар і має з того великий прихід, хоч сам і пальцем не рушить; бо навіть до збирання гроший тримає касієра,

кошти будови вже давно виплатили ся, а прихід все йде і йде. Або: хтось побудував у містї каменицю, наймає єї і спокійно рік за роком згортає суму до кишені, хоть будова вже давно виплатила ся. Або: хтось має кілька пар коний, тримає до них наймитів, і фірманить ними тай з того має прихід. Або: хтось має гроші в касі, в банку, або в якімсь підприємстві і живе з процентів. Як бачите, капітал, то не лише гроші, але й инше майно, як худоба, машини, будинки. Капітал все є майном, але майно не все є капіталом; коли ви наприклад маєте дім, у котрім сами з родиною мешкаєте, а приходу з него не маєте, або коли у вас є худібка, котрої вживаєте до справлення поля, але немає з неї сталого приходу, зиску такого, як має фякерник — то той зап дім, та ваша худоба є майном, але не є капіталом. — Всі, що мають капітал, то значить таке майно, такий маєток, з котрого тягнуть зиски, хоть сами не працюють, — називають ся капіталісти. Капіталістом може бути не лише звичайна людина, але й товариство, громада, край і держава; наприклад залізниця (колія) належить до держави, вона є державним капіталом; прихід з неї йде до державної каси, з котрої оплачує ся урядників.

Якже то може бути, аби капітал приносив тому, хто его посідає, прихід без его праці? Зараз побачите то на прикладі: от, годує пан волів брагою, а як їх добре підгодує, везе до Відня, там продасть і тепер сидить в канцелярії над рахунком; воли коштували его тільки а тільки, форналї, що ходили коло них, тільки, за брагу рахує собі тільки а тільки, за стайні тільки, за солону тільки, дорога тільки — найменший кошт зрахував, а вийшло що чистого зиску лишив ся красний гріш, і пан знов каже годувати волів, бо инакше не казавби. Той „чистий“ зиск є дуже брудний, бо відки він взяв ся? Таке се недоплачена платня тих форналів, що днювали і ночували в стайнях, що

там своє здоров'я лишили. Ну, а панови нічого не належить ся за его „голову“, за те, що він тим орудує, що рахунки веде? запитає хтось. Пан порахував собі те окремо, так якби тримав якого директора, і то добре порахував собі. „Чистий“ зиск то вже такий, що нема за що его рахувати, то вже чистий рабунок на бідних робітниках. Подібно діє ся і по містах, по фабриках. Але за той рабунок, аби він виносив і великі тисячі, не дістане капіталіст ані години арешту, бо закон (право) дозволяє капіталістам рабувати бідних. Суд сказав би покривдженням котрі заскаржили-би такого рабівника: „Таже ви у него до бровільно згодили ся за таку маленьку плату“ — хоть то неправда, бо їх присилював до роботи гірший від бука голод; а тому, що бідних мучить голод, винні ті, що загарбали землю і розкошують.

Але як ви гадаєте, що годуете і двигаете на собі тільки один гатунок галанасів, то ви ще не придивили ся добре світови. От живе собі граф, барон або яка иньша мара, що має свої добра. Він сидить собі в місті і бере ренту (гроші за аренду) від свого посесора. Той посесор мусить так штудировати, щоби тому дармоїдови, що наймив ему свої добра, сплатити велику суму за наймо і ще до того собі щось зложити, бо він прецінь за дурно не буде клопотав ся тим. А з кого тут потягнути? На збіжу не мож, бо збіже везуть і з иньших країв, з худоби „канне щось“, але таки найбільше зідре ся з робітників, з хлопа, котрого пани від віків називають „бидлом“ (худобиною). Так то ви двигаете на собі посесорів, а на тих посесорах ще й панів — і тому вам так тяжко. А придивіть но ся ліпше, то взрите, кільки то ще иньших галанасів і комарів і пявок приссало ся до вас і ссуть, ей, тото ссуть.

То той „порядок“, що один на другім їздить і ссе его, але всіх двигает і годує робучий нарід, називає ся капіталізм? Так.

Коли капіталізм, то є теперішній порядок на світі, прирівнаємо до великого воза, котрим багатий купець їде зі службою на ярмарок, то купцем тим буде буржуазія, службою, так звана „інтелігенція“ фірманом — світека як урядники, судії, а докайчуком, що крім того погукує на конії: „тяги!“ — духовна) то є всі ті панки і підданки, що капіталів не мають, але і не працюють тяжко, а кіньми — пролетаріят, то є незасібний, робучий нарід. Той віз їде вже довго тай коні дуже помучені; а богатир все гукає, аби скорше їхати. Через котрий край він переїздить, там бідний нарід збігає ся і стає тяглом того воза; а богатир, що ним їде, дає своїм коням лише тільки їсти, щоби з голоду не погинули. Як котрий з надсильної праці впаде трупом, мигом є новий на его місце, ще просить ся. Віз тяжкий-претяжкий, бо желізний, а богатир грубий як бочка і коло него стоїть великий міх золотих дукатів і барила вина. З тягаром треба день і ніч бічи, а хто раз до него запряг ся, той уже не не відійде від него, хіба без руки, без ноги або без душі — всіх товстий богатир заїздить на смерть. /

(Конець буде).

